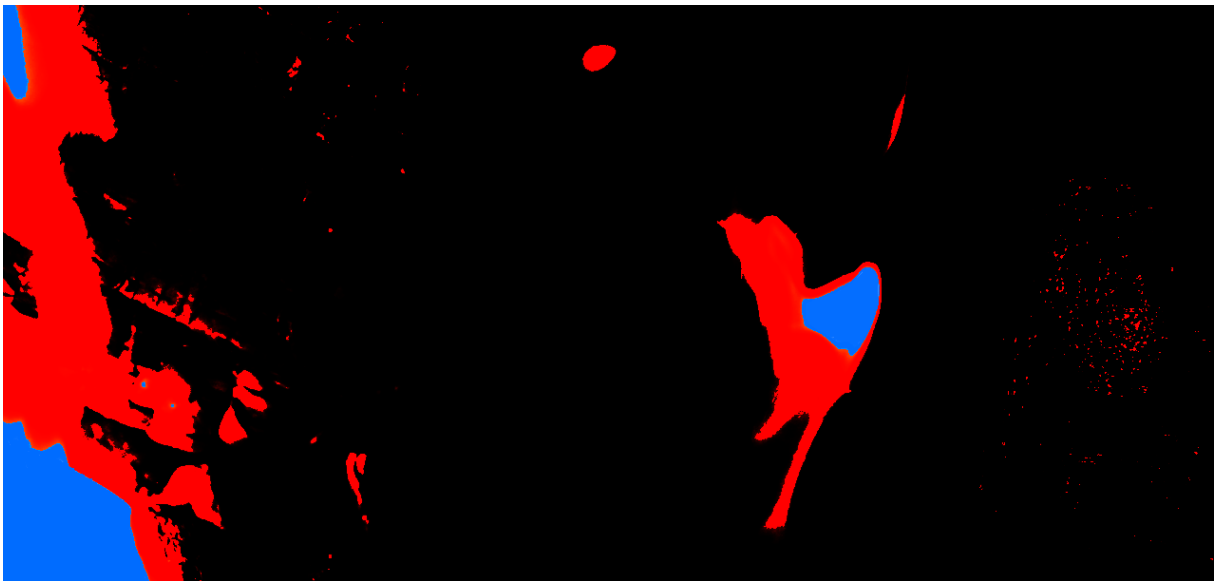


Marcin z Frysztaka

i

**Terapia
szokowa**



08. #14 Słowo wstępne.

Co ten szok, tak odpowiada. Jaki tłok, i ta zasada. Wydobyć, na tej chmurze. I spotkania, tak w naturze. Obrzezania, jakie lejce. I skracania, w tej kafejce. Obeznania, jak wytłoki. Po co, te następne roki. Co się chwali, jak zasada. Co szokuje, czyja władza. Odkrywania, i poglądów. Przemierzania, dalszych sądów. I się spycha, do pozycji. Jaka kicha, w tej tradycji. Szokowania, i niezgody. Teraz tu, rzucone kłody. Na odwiarty, i rodzaje. Na przypięty, tak zostaje. I tu dźgnięty, tą ripostą. Tak pieprznięty, dalszą chłostą. Obeznania, tu i trybu. Nakłaniania, więcej grzybów. Odślaniania, co w ripoście. Nie poskąpisz, na tym poście. Winowajcy, i pragnienia. Na kurzajce, akt jelenia. I tej pralce, co tak huczy. Elementy, że się włączy. Tu ta troska, i przyznanie. Jak beztroska, drogie panie. Na, pogłoska, i te trudy. Wiarygodność, tu do budy. I strapienia, co się wiercą. Jak te szoki, dalej tęczę. Odbierania, i rozkazu. Namierzania, z akt zakazu. Co wywodzi, i się spiera. Co przewodzi, w bohaterach. Nagromadzeń, może spółka. Tu widoczna, już jaskółka. Co ukrócić, dalej walka. Wiarygodność, to przechwałka. Nachodzenia, tu i szoku. Obłożenia, z łez potoku. Co wiwaty, jak zbierane. Dalsze graty, poczekane. I garbaty, jak sumienie. Będzie dalsze, przyłożenie. Co na spodzie, i sprawdzone. Co w powodzie, pokuszone. I zgrabienia, jak te mury. Wystawienia, z akt brawury. Co się spędza, sen zrobiony. Co rozpędza, naznaczony. Jak ta góra, i rozchody. Wszystko w chmurach, jedne głody. Poczekania, i rozterki. Wymierzania, bombonierki. Jak skarania, na tym cudzie. Wszystko dalej, tu w obłudzie. Co wysterczy, i wiaruje. Jak list bierczy, oszukuje. Okaz skwierczy, jak waluty. I kolejne, obwoluty. Zapętlenia, i rozmachu. Założenia, na tym gachu. Ubłocenia, co w zawodzie. Może dalej, na powodzie. Co odtrąci, jak steruje. Co znów zmąci, porządkuje. I zastąpi, jaka rada. Może fikcja, to przesada. W wymierzeniu, jak balony. Odmierzone, zabobony. Utrącone, jak w tym szyku. Masz tu wino, na patyku. Tak z gracjami, jak wypada. To obłuda, jaka zdrada. Wychodzenia, i postępu. Przewodzenia, w tym ustępu. W namnożeniu, jak udaje. W wyciąganiu, tak przestaje. Nałożenie, jakie skutki. Elementy, dalsze próbki. Zakładowo, i z rozmachem. Poglądowo, nie że z gachem. Obłokowo, co zazdrości. Jest element, efekt kości. Kolorytu, i zbawienia. Tu przekwitu, założenia. I odmowy, które bolą. Jak połowy, co biadolą. W rozeznanii, jak legenda. Adnotacja, jest przybłąda. W tych narracjach, co wynosi. Może o gatunek prosi. Zakładania, jaka rada. Obieżyświat, że przesada. Wychodzenia, jak rozterki. Namnożenia, efekt wielki. Co się cuda, tak przyznaje. Co obłuda, tak zostaje. Kompozycji, marny efekt. Koalicji, jeden defekt. Nagrabienia, co na spodzie. I marzenia, na dowodzie. Obwoluty, co się spiekło. I jak szok ten, tu ciekło. Zakładania, jak się spina. Ujarzmiania, że przyczyna. Wyglądania, co na spodzie. I sprawdzenia, w tym dowodzie. Co poskąpi, jak się stroi. Dalej wątpi, że się boi. Zawodowo, z poglądami. Przemierzenie, literami. Co zostawi, jak sukienkę. Co naprawi, może mękę. Zawodostwa, i rozpuku. Trochę chęjstwa, na tym druku. Rozpoznania, i rozterki. Namnażania, jesteś wielki. I zagrania, co na spodzie. Będzie dalej, w tym dowodzie. Się ukróci, i jednoczy. Się obróci, może toczy. Wiarygodność, jaka spółka. I widziana, ta jaskółka. Na zachody, i tracenie. Na powody, przemierzenie. Co te kłody, jak rozdane. To powody, przekonane. I się skracają, do melodii. I nawracają, jak pogodni. Wybierania, co w zastawy. Odbierania, z bocznej nawy. Co rozutki, tak próbuje. Co potoki, i jak czuje. Wyjątkowość, tu na troskę. Sprawowana na pogłoskę. I rozstaną, co się wierci. Może to element chęci. Wiarowania, tu i cudu. Darowania, tego długu. Na mieliznę,

poprawienia. I potoki, tu te z chcenia. Odbierania, i tak szumu. Może dalej, lista umów. Wierzyieli, i zakładu. Obeznania, bez powabu. Odstraszania, co na męce. I ściągania, w tej sukience. Jak wyznaczyć, co pozwoli. Jak wywabić, akt niedoli. Natarczywość, jaka klęska. Gadatliwość, mało męska. I wyniki, na przesadę. Masz tu zgodnie, z tym układem. Nanoszenia, no i tryby. Po co drogo, tu te grzyby. I ochota, co zostaje. I w widokach, się nadaje. Zostawiania, co na cudzie. Odnalezienia, na tym cudzie. I wytloku, z przyzwoitości. Masz marzenia, i spis gości. Wyrobienia, jak zostaje. Jeden szok, się przydaje.

Marak S. Wilke

TERENY

Troglodyci
Co rozterka

Rozdawanie
Radość wielka

I uznanie
Co się boi

I tak przez to
Wciąż biadoli

Terapia szokowa

Na zdarzenie, co w komorze. Przeciężenie, o każdej porze. I widoki, jakie znane. Powidoki, oczekiwane. Co się skwierczy, jak próbuje. Co list bierczy, oszukuje. Wyniosłości, i tragedii. Przydatności, tej energii. Naznaczania, co na spadzie. I strącania, na rosadzie. Ekwipunku, który mocny. I tak trzymać się emocji. Wybawienia, co w nastawie. Wydłużenia, w bocznej nawie. I subskrybcji, wykupionej. Tak na półkę, odłożonej. Co wydaje, jak się spaja. Co przydaje, i rozdwa. Okoliczność, pomagania. I wyjątki, tu szukania. Co na gwieździe, jak planuje. Co w rozjeździe, oszukuje. Wątpliwości, jaka przystań. Przemysłności, kwestia wyznań. I drogowe, dalej sęki. Jak jałowe, te udręki. Rozchodzenia, co na stanie. Przechodzenia, przez ubranie. I wygody, która łączy. I swobody, dalej kończy. Na te zwody, co ujęto. Pamiętliwość, i się zgięto. Jakie sprawy, na wyprawy. I wybawy, na zabawy. Oczekanie, i wytwory. Obeznanie, to pozory. Wynoszenia, co na przedzie. I sprawdzenia, na obiedzie. Dyktowania, co z zapałem. Okazania, tak dostałem. Uczciwości, co się niesie. Ku pamięci, i w kretesie. Na zajrzenie, jak się skraca. Obejrzenie, taka praca. I wyjątki, co sprawienie. Jak porządki, objawienie. Na te Prządki, jak te rytmy. Obowiązki, dalej bytny. Obeznanie, co w wyniku. I starania, jak w dzienniku. Wyznaczania, co w zawodzie. Obchodzenia, w pustej kłodzie. I wyjątków, na co starcza. Jak porządków, mi dostarcza. Wiarygodność, nosi buty. I porządki, syf zatruty. Wyznaczania, co jak w chmurze. I zbliżania, może burze. Obszukania, co w wariacji. I szukania, lepszej akcji. Jak warianty, na te spady. I pozycje, na przykłady. Składowania, co naprędcę. I szukania, w dłuższej wędce. Co zdolności, i się ima. W porządności, ta przyczyna. Naleciałości, kto zaprzeczy. Pewne to szukanie rzeczy. Tego zgiełku, wynoszenie. W nosidełku, jak pragnienie. I stopienie, co na względzie. I widzenie, tak nie będzie. Tego efekt, zależności. Temu zgiełki, tak z nicości. Wydarzenia, ekwipunku. Natracenia, na meldunku. I zasady, na co przyjąć. Jak rosadzy, można minąć. Eskapady, jak ruszone. Będzie dalej tu sprawione. I te rzeczy, bez przestawne. Nie zaprzeczy, dalej sprawne. Wiarowanie, co na zgiełku. Obdarzanie, w nosidełku. Co zalega, i dworuje. Co kolega, jak szokuje. Naznaczenie, tu na czynie. I zbieranie, w tej dziewczynie. Jaki świat, i to przestawne. Jaki brat, i kroki sprawne. Obchodzenia, i rozpuku. Przywodenia, tak do druku. I mierzenia, co łagodą. Trzy wymiary, dalej zgodą. Nachodzenia, co wnętrzości. I wymiary, od całości. Jak minerał, co sprawuje. Jaka sfera, porządkuje. I maniera, co za grosze. Ekwivalent, dalej, proszę. Takie zbytki, i morały. Jak wypady, na banały. Sterowania, no i szoku. Obdarzania, raz do roku. I szukania, tu pomocy. Czyn jest czynem, nawet w nocy. Nadciągania, co przy rzece. I sprawiania, nie zaprzeczę. Na wymogi, co zrobione. Na pożogi, w jednym domu. Wybielone, jak te męki. Zawziętości i udręki. Jak zasady, odmierzania. Jak pokłady, naskładania. I wypady, co w tej męce. Są wyniki, w tej udręce. Jak znajomość, i się skraca. Jak wywroty, taka praca. Trzy dekady, i sprawienie. Na rosadzy, umówienie. Co tak sterczy, i próbuje. Co Czyn dalej, oszukuje. Tej pomocy, tutaj szuka. Wszędzie widzi, to nauka. Zależności, i zgrabiania. Przejrzystości, na doznania. I wyborów, jaka szkoda. Może dalej, to przeszkoda. Na transakcje, umówione. I narracje, już zrobione. Odbierania, co w przewidzie. I starania, tutaj w zwidzie. Komu zgiełk, i chwila męki. Komu spadek, tej udręki. Odraczenie, co naiwne. Zakładanie, spodnie piwne. Tego chłosta, nie dotyczy. Temu dalej,

bliżej dziczy. Naleciałość, jakie środki. I wytrwałość, widok płotki. Na tych stawach, jak władanie. Na rozstawach, oczekiwanie. I swoistość, jak zasada. Uporczywość, na pokładach. Nanoszenia, co w dziedzinie. I sprawienia, na przyczynie. Odległości, jak wymiary. Dorostłości, cztery pary. Zawziętości, jak zadane. W uległości, pokazane. Czyn tu dalej, guza szuka. Czy pomocy, to nauka. Zadawania, i ilości. Przekładania, kolor kości. I wyznania, jak w zawale. Obeznanie, można wcale. Te tu zgrzyty, jak trafione. I dobyte, uraczone. Na zajrzałość, jak legenda. Uporczywość to przybłąda. Tego stanu, na wyniki. Barbakanu, botaniki. I strychniny, jakie spady. Odleżyny, na zakłady. Komu szkopuł, na sukienka. Komu drygi, i panienka. Wyrazistość, co tu pości. I wiadomość, ta dla gości. Wyznaczanie, jak w zestawie. Obchodzenie, dalej w nawie. Wybieranie, co w przeszkodzie. I skradanie, dalej w kłodzie. Co wyważy, i próbuje. Co podważy, oszukuje. I zawzięte, te ilości. Odmierzone, dla jedności. Co zawały, Czyn się skraca. Co przewały, taka praca. Rozchodowa, na przyczynie. Ciągłe nowa, w jednej kpinie. Zaległości, można przysiąc. W odległości, może tysiąc. Rokowania, co na grzędzie. Miarowania, w tym urzędzie. Jak wiadoma, biurokracja. Jak świadoma, ta narracja. Uporczywość, i zasady. Wydarzenia, pełne zwady. I ilości, tak pobrane. Dla całości, odkładane. W zależności, jak wyniki. Są marzenia, i uniki. A Czyn tu, pomocy szuka. Wiadomości, i nauka. W tym wypadzie, na legendę. Wydarzenia, i przybłądę. Poruszenia, co w tym stawie. Obciążenia, na zabawie. I wyroków, w jakiej sprawie. I proroków, na zabawie. Wyciągania, zależności. Przeciągania, tak dla gości. I skrawania, się odnajdzie. Wyrazistość, słońce zajdzie. Dobierania, jak na spodzie. I skrawania, na wygodzie. Co wyniki, jak zabawi. Jaki szczegół, w rytm ten wprawi. Zaległości, pełnych przyczyn. Pomyślności, dalej z niczym. I tej zgrai, na przypadki. I wytrawność, strona kładki. Stosowania, co jak w sporze. I sprawdzania, na wyborze. Co odleci, jak stosuje. Ile śmieci, tona kłuje. Oby więcej, zależności. Tych na ręce, akt godności. Wytwór sprawy, i doznania. Na obawy, przekonania. I te sprawy, tak łagodne. Czyn to wie, myśli swobodne. Jak tu leci, się stosuje. Jakie śmieci, prezentuje. I obchodzić, się należy. I zależność, w co tak wierzy. Obcowania, i rozpuku. Zakładania, na nadruku. Wyjątkowość, jakie sprawki. Na zawitość, te zabawki. Zostawiania, co przyrzeczy. Przekładania, na Niecieczy. Stosowania, na drobinę. I sprawiania, jedną kpinę. Tu wyniosłe, tam stragany. Tu podniosłe, poczekany. I obrosłe, jak w wyniku. Cała sprawność, w jednym szyku. I się skraca, co próbuje. Taka praca, oszukuje. I popłaca, w zależności. Czyn doczeka, swojej godności. Bo dla Czynu, rzeczy wielkie. I szukanie, jak w butelce. Naznaczanie, co w łagodzie. Wybieranie, w pełnej zgodzie. I traktaty, w myśl osiągnięć. I bogaty, można wspomnieć. Na warunkach, i w dążeniu. W opatrunkach, przyłożeniu. Co zostaje, i się skręci. Co wiadomość, bez pamięci. Stosowanie, jak w zabawie. I skrawanie, w bocznej nawie. Jak ustniki, co przeciagnąć. Botaniki, zen naciagnąć. Wybierania, i zawodu. Może brak tu jest powodu. Docierania, co logiczne. Obciążania, metafizyczne. I zdumienia, co się wzięło. Ekwiwalent, się ujęło. Tego zbytku, na arterie. No i kwitku, akt, mizerie. Dostarczania, jak w zawodzie. I widzenia, na pogodzie. Czyn się skrawa, tak próbuje. Szuka pomocy, nie próżnuje. Nie daremne, to skrawanie. Lepsze dalej, oczekiwanie. Ale chwil, zen i zasady. Ale chill, i takie zwady. Odmierzania, co jedyne. Wiwatowania, na przyrynek. Tego zgietku, i wyciągnie. W nosidełku, jak na bombie. Założenia, co się nuci. Obłożenia, nie zawróci. Tego szumu, znajomości. Otwierania, pełen kości. I zadania, co w roztworze. Pomóż, pomóż, dobry Boże. Na wiwaty, się znajduje. I garbaty, jak próżnuje. Co pstrokaty, tak wyciąga. Okoliczność w tych przeciagach. Wyciągania, dalej leży. I skrawania, z akt macierzy. Na doznania, co w

wyniku. Uciążliwość, na przeniku. Jak wywiercić, i dobijać. Jak przewiercić, się na kijach. Odległości, i strapienia. Oto Czynu ułożenia. Jak zawziętość, i monety. Jak krążenie, z akt podniety. Zostawienie, co na sosie. I sprawdzenie, w tym bigosie. Co wyjątki, i się zgrywa. Co porządki, jak przykrywa. Zostawienie, jak się wzięło. I przykurcze, się ujęło. Tego trybu, na skrawanie. Tego przygód, poznawanie. I warunki, tu rozrodu. I meldunki, bez powodu. Co uraczyć, dostosować. Co rozkraczyć, jak próbować. Przeciągłości, co na stanie. Uciążliwości, w barbakanie. Jak wywody, co się wzięło. I powody, się ujęło. Na rozchody, w pełnym żalu. I atrakcje, swoje nałóż. Zostawienie, jak wynika. Są to słowa botanika. Nacciągania, co w tym żalu. I wyjątki, swoje nałóż. Epitafia, jak te tryby. Niby trafia, a na niby. Założenia, i warunki. Oto dalsze, poczęstunki. Co zależy, i wariuje. Co z macierzy, porządkuje. I tu Czyn, jak dwa jelenie. Masz okazję, onieśmielenie. Jak Abchazję, i te druty. Na wybory, mózg zakuty. I pozory, co się wzięło. Może dalej, się ujęło. Anegdota, jaka przestrzeń. I głupoty, czasy wskrzeszeń. Na te cnoty, zostawione. I tak dalej, ułożone. Co też spady, na atrakcje. Wodospady, dalsze nacje. I powaby, jak strącone. Będzie dalej, onieśmielone. I inwekcje, na przestanki. I prelekcje, teleranki. Nachodzenia, w tym zadanie. Obchodzenia, na uznanie. Tego trybu, i się niesie. W pełnym przygód, interesie. Jak łagodnie, i wiwaty. Jak swobodnie, pranie waty. Tego znaki, i poruszy. Nieboraki, dalej kruszy. I oznaki, co w tym rzędzie. Wizerunki, lepiej będzie. Na znaczeniu, i w rozstawie. W przyłożeniu, na zabawie. Odroczenie, jak na zgiełku. I strapienie, w nosidełku. Co zostawi, jak próbuje. Co nastawi, oszukuje. Na wymowy, w pełnym zdaniu. Na przemowy, w oczekaniu. I się chwieje, jak próbuje. I nadzieje, dalej czuje. Czyn tak widzi, i domaga. Nie przewidzi, gdzie przewaga. Ale pomocy, dalej szuka. Ale wiwat, to nie sztuka. Podejrzliwość, i podparcie. Na wymowy, i to wsparcie. Zakładowy, co poruszy. Ciągłe nowy, zakryj uszy. Wiarygodny, jak na stanie. I swobodny, oczekanie. Jak warunki, gdzie dworować. Poczęstunki, tak od nowa. I meldunki, jak wywary. Okoliczność szukania pary. Co się skróci, i styl rzeczy. Co obróci, nie zaprzeczy. Wynoszenia, co na zgiełku. Ukrócenia, w nosidełku. No więc dalej, pełne myto. Ewenement, należyto. Obcowania, łoż bez zgiełku. Odnoszenia, w nosidełku. I wiercenia, w tym zawodzie. Obejrzenie, na powodzie. Jak zachcenie, z której strony. I widoczne, zabobony. CO widoki, nie przestawa. Co proroki, jak zabawa. Ongiś wiwat, na tą stronę. Dzisiaj wszystko, ukrócone. Jak wariacje, komu daje. Abnegacje, i zwyczaj. Rozciągania, jak te sterty. Obnażania, na odwierty. Komu słoma do rozpuku. Czyn się śmieje, taki upór. Rozdawania, i zakazu. Nakładania, nie od razu. I sprawiania, co to będzie. Jak warunki, i uwięzie. Wydawania, co się syczy. I składania, więcej zniczy. Czyn przybliży, jak pragnienia. I uniży, z pocieszenia. Wartość zgrozy, i rachunku. Na mimozy, w tym meldunku. Dalej grozy, pojednanie. I obozy, na czekanie. Wiwat racji, na rozchody. W tej narracji, na powody. Co się dusi, i przestanie. Co wymusi, oczekanie. Na te zgrozy, akt jedyńki. I mimozy, takiej szynki. Co więc chwila, dalej bierze. I ten czas, co nie uwierzę. Na zaradność, tą w butelce. Są wymogi, w dalszej męce. Atrakcyjność, rozeznanie. I mobilność, na to granie. Rytm zachodów, i władania. W mig powodów, oczekania. Jak łagodność, daje dyla. Jak swobodność, się tu schyla. Wiarołomność, na tym spychu. I zajrzenie, dalej dychu. Komu zwarcie, tak gotowe. I podparcie, znaczy nowe. Zaczynanie, na tym spadzie. I wprawianie, na rozszadzie. No i zdolność, opatrunku. Wymierzenie, w akt gatunku. Zawierzenie, jak w wymowie. Będzie dalej, na podkowie. Co się tyczy, jak przeszkadza. Więcej dziczy, się sprowadza. Odchodzenia, jak na głowie. I dzielenia, po połowie. Co smęcenia, i gatunku. Nacciągania, w opatrunku.

Zakładania, na tej mowie. I sprawdzania, na wymowie. Jak się liczy, i dworuje. Co na dziczy, oszukuje. Trzem wariacjom, daję słowa. I łagodna, moja głowa. I wyjątki, jak zdarzenie. I porządki, uniesienie. Na te Prządki, jak wymowy. Te porządki, już gotowy. I się skraca, co próbuje. Jaka praca, porządkuje. Na tych tacach, co się wzięło. Jak popłaca, się ujęło. Wypadowo, mówi troski. I na nowo, kury nioski. Zawodowo, jak z przejrzeniem. Może dalej, uniesieniem. Co zawody, i zachcenia. Co powody, wydarzenia. I rozmowy, jak się kłóci. Może dalej, coś tu nuci. W tych zakładach, i zdrobieniach. W tych układach, przeniesieniach. Nić wariacji, jaka przystań. W abnegacji, wizja wyznań. Obchodzenia, się należnie. I szukania, co się weźmie. Czyn tu sprawdza, i próbuje. Co dla Czynu, oszukuje. Jak warunki, co założy. Jak meldunki, spis podłoży. Poczęstunki, co wypada. I historia, ręce rozkłada. Na tych trybach, za monetę. W dalszych grzybach, tą podniętę. Stosowania, co wyjęte. Miarowania, dalej zmięte. Jak łagodne, te rozstroje. Jak swobodne, ja postoję. Wydawania, i rozpuku. Przydarzania, to błąd w druku. I wariacji, na przystanki. I świadomość, teleranki. Jak zgrubienia, i te zbyty. Przyłożenia, cud, zachwyty. Na te tryby, ponowienie. I te grzyby, ułożenie. Tu na niby, tak spiekota. Jaka wina, i głupota. Zależności, co przyczai. I spójności, tak na fali. Obecności, jak w wyborze. Tu sprawdzenia, w tragikolorze. Jak te tryby, dalej dają. I te grzyby, tu udają. Wiarowania, pełne skutki. Namnażania, prostytutki. Co rozbiera, Czyn do rzeczy. Co przedziera, z akt Niecieczy. Wybawienia, jak rozkazy. Opozycja, dalej marzy. Tego trybu, zaniedbania. I tych przygód, odebrania. Na wór wygód, swoistości. Było będzie, więcej litości. Tu w zanadru, i stronienie. Tu ten na brzuch, uniesienie. I wymowa, co stracona. I przemowa, uniesiona. Na wyniku, i w dograniu. W botaniku, i wyznaniu. Co zawadzi, jak się skrada. Co przekreśli, wodospada. I wymowy, co się bierze. I swobody, jak żołnierze. Obcowania, na dowody. Przekładania, dalej kłody. I Czyn sprawczy, jak wyniki. Okazalszy, to przeniki. Na wytrwalszy, i te zgraje. Możliwości, się przydaje. Co też zgiełk, i to brodzenie. Co za szmer, na uniesienie. I dobicia, nić przenikła. I przeszyca, znaczy zwykła. Darowania, na tą radę. I szumienia, na przesadę. Wywnioskować, się należy. I stosować, co uwierzy. Komu sęk, i atrybuty. Jakich męk, i sen zasnuty. Wyciągania, na prowizje. I znaczenia, nowe wizje. Czyn tu sądzi, i zadaje. Tak rozsądzi, na zwyczaj. Odległości, można przysiąc. Możliwości, może z tysiąc. Co wyniki, i sprawienia. Uległości, uniesienia. Spoistości, i tej rady. W tych wymiarach, trzy zasady. Jak warunki, i rozstroje. Poczęstunki, ja się boję. I fechtunki, kto da radę. Udręczenie, może w zwadę. Co wariacje, jak wypada. Co narracje, taka rada. Przeciągłości, dobrobytu. Naleciałości, z akt zachwyty. Co stosuje, i się spiera. Co próbuje, z konesera. Dokładania, i litości. Zamieniania, się na złości. I gatunku, między nami. I meldunku, z wynikami. Poczęstunku, co da radę. Stosowania, na przesadę. Jak wyliczyć, które strony. Jak podliczyć, zabobony. Naciągłości, wielka przestrzeń. W pomyślności, chwila westchnień. I zgrabienia, jak waluty. I stężenia, na te buty. Naciągłości, jak wypada. Obejrzenia, taka rada. Na tych spadach, i wytrwale. Na roszadach, jakie żale. Wyrobiska, brew gotowa. Na walizkach, ciągle nowa. I stężenie, co się niesie. Uniesienie, w interesie. Na swobody, co zostało. Co się dalej okazało. Szukać pomocy, czy dostrzeże. Jak tamtej nocy, ci żołnierze. Czyn znaczy kocy, wiwat wariuje. Trzeba pomocy, nie oszukuję.

#1 szok terapeutki

Na wybory, te doznania. I opory, przekonania. Co zespolić, jak stracone. Co pozwolić, wydarzone. I jelito, co tak stęka. I pszenżyto, jak tu klęka. W zbiorowości, widzi całe. W osobowości, doskonałe. Na tych stykach, i metodach. Na unikach, dalej kłódach. Wybawienie, też przybrało. Wydarzenie, tak się stało. Na zachcianki, co popuści. I te wianki, wszyscy tłuści. Zachodzenia, też ostatnich. Przywodzenia, na wydatnich. Co zawiera, jak stosuje. Co kariera, pokazuje. Bohatera, zaległości. Wszystko w miarę, tej ilości. Jak rozpada, na wywłoki. Jaka zdrada, na proroki. Nastawiania, co na sosie. I sprawdzania, na bigosie. Odstępowo, czy da radę. Postępowo, na przesadę. Wychodzenia, w zaległości. I mierzenia, akt całości. Tego zgiełk, i tu opada. Jak ten mgieł, i rosza. Nastęczenia, czy da rękę. Uwierzenia, na udrękę. Komu zabój, i strawienie. Komu szczegół, uwierzenie. Na rozporkach, się wynosi. I w przeźrocach, dalej prosi. Zawierania, jak łagody. Pobierania, dla swobody. Stosowania, jak zawile. Może sprawdzi się za chwilę. Odmierzania, dalej leci. Zawierania, nie zaprzeczy. I obrania, co jest w chmurze. Wylądaje, w dalszym murze. I ten Czyn, co się zawierci. Tak tu trafił, kwestia chęci. Do psychologa, tak na chwilę. Taka załoga, dalej żyje. Pani psycholog, BezCzyn nazwana. Taka przypadłość, już odbierana. Jak wieczna zawiść, i w stronę butelki. Kogo tu zabić, na poniewierki. Ale Czyn, już tu odpowiada. Otwórz się, BezCzynu rozważa. Na zaległości, co jej powie. Dla przejrzyistości, sen jej opowie. A sen jest o zaniedbaniu. I wiercieniu, wychuchaniu. Na sprawdzian się nie uczyłem. Czyn tak mówi, leniwy byłem. Tylko ciągle balowałem. Całe tygodnie, się podniecałem. Wie pani, butelka, panienki. A później zdziwienie, i takie męki. Bo sprawdzian okazał się testem na szczycie. Na szczycie góry, a u mnie zapicie. I zanim wszedłem, do swojej ławki. Na samym szczycie, takie poprawki. Padłem ze zmęczenia cały. Taki przepity, tak doskonały. Fajki też nie pomagały. No i płuca, nie wytrzymały. Nie mogłem więc napisać testu. Takiego sprawdzianu, jeden ze stu. Inni jakoś się wdrapywali. A ja z tych, co na górze zostali. Nic mnie już tak nie uratuje. Się obudziłem, dalej żałuję. Tego że mogłem więcej zrobić. Tego że mogłem sobie przeszkodzić. Na dochodzenie, psycholog patrzy. Na przywodzenie, że po dwa, trzy. Cała zdziwiona i rozedrgana. Cała w szoku, BezCzyn uznana. Takie wypadki, i te kozetki. Takie przykłady, jak widać bletki. Na dochodzenie, co się rozchmurzy. Na przywieranie, w kierunku burzy. I epitafia, co tak zaszkodzi. Jak jedna mafia, na myśl przywodzi. Zauroczenia, co się dalej spina. I tu przejrzenia, kolejna przyczyna. Co jak w zamachu, i dalej daruje. Co jak w rozmachu, i oszukuje. Na pełnym stanie, dalej swobodnie. To poczekanie, jak wątpliwe spodnie. I chwile męki, jak wiara do spodu. I kwestia udręki, zabrakło lodu. Na zaniechcenia, i próżne sprawienia. Na wyoblenia, i chwili marudzenia. Co jest sukienka, i dobrostany. Co jest panienka, ten odszukany. I zawodzenie, po której stronie. I prowadzenie, w tym zabobonie. CO się rozwierci, dalej na sprawie. Co się przekreśli, w większej zabawie. Na sprawy płoche, i dalej zdobyte. Może to można, zachować w zachwyście. Tego skrawania, i mina przystanku. Tu nakładania, i kierunku ganku. Na dobierania, co światu tak szkodzi. Na przywierania, nic mi nie przeszkodzi. Na dobrobyty, dalej w zawale. I puste zachwyty, zawsze doskonałe. I dochodzenie, co się dalej rodzi. I przewodzenie, które wyswobodzi. W jednym gatunku, i odbieranie. Na poczęstunku, to poczekanie. I w tym meldunku, jak sprawy się niesą. Wyjść i wyparzyć, uwierzyć tak dresom. Co wynik spacji, i wątpliwość dodana. Co wina narracji, i tak oszukana. Na zbędnej frustracji, jak wariacji szkodzi. Na abnegacji, nic mnie nie obchodzi. Co

sterowania, dalej liczby liczy. I pokładania, wizerunek z dziczy. I nastraszania, co dalej w zawodzie. Jakie porównania, wszystkie na swobodzie. I te rachunki, które stanowią. I poczęstunki, co się tak głowią. Czyste meldunki, jak zagrana sprawa. I posterunki, a na nich zabawa. Co tak odroczyć, dalej planuje. Co jak przeskoczyć, szkopuł oszukuje. Na opozycji, co zabiera prawa. Na tej policji, wieczna jest zabawa.

Wiersz kozetki:

Cztery systemy
I dokonanie

Na te egzemy
I liche posłanie

Odbierania
Które żarem

Przybierania
Nienażarte

#2 szok terapeutki

Trzy wartości, jak schylenia. W przeciętności, unużenia. Na jakości, dalej w rzędzie. I sprawdzenie, tu jak wszędzie. Obce lico, i zawoje. Na pszenżyto, dalej stoję. Wyrobienia, co na karku. I stracenia, na tym tarku. Co widoki, jak się boi. Co powłoki, dalej stoi. I kreacje, na tym spady. I narracje, na roszydy. Okolicy, i natłoku. W poziomicy, może z boku. Wyrobienia, jak na walce. I spuszczenia, w umywalce. Co się trąci, jak zestawia. Co potrąci, czyja sprawa. I zamąci, jak wytłoki. I przekręci, w oba boki. Nawal pracy, i wariacji. Oczekiwanie, tych wakacji. I wyklucie, co się weźmie. W jednym bucie, dalej szejnie. Odrobienia, co na sznycie. I stłamszenia, na kobicie. Wybawienia, pełną grają. Opozycją, tak zostają. Koniec końców, wierne stany. Jak list gońców, oblegany. Wyciorowiec, co na grzędzie. Podmuchiwanie, i stać w rzędzie. Te strapienia, skoroszyty. Umówienia, ciągle dziki. I zwątpienia, zasadowość. Może dalej, obrotowość. Tego zgiełk, i ta komenda. Temu pcheł, jedna przybłąda. Wydawania, i rozwoju. Przykazania, na powoju. Co wysterczy, i zabawia. Co morderczy, punkt ten sprawa. Na występy, w pełnym gronie. I następny, utopione. Jak zawały, w pełnym rzędzie. I szukanie, można wszędzie. Na stracenia, te podmuchy. Wydarzenia, dalej głuchy. Co wiwaty, jak wspomnienia. Co garbaty, ułożenia. I pstrokaty, łeb wyciąga. Osobowość dalej wciąga. Tego trybu, odnowienia. Więcej grzybów, na sprawienia. I mnożenia, wyniosłości. I ten obces, to dla gości. Na tradycji, i w tym spadku. Na policji, i w wypadku. Jak łagodnie, te podmuchy. I pogodnie zawieruchy. Komu ostrzyć, i odsprzedać. Jak radosny, i się nie dać. Wybawienia, jak skarania. Wyznaczenia, pocieszania. A tu Czyn, i te zawoje. U Pani psycholog, ja się nie boję. Zadawania, i koncesji. Czyn już wie, jak wyjść z opresji. Mówi dalej,

nowe żyto. I zdarzenie, należyto. To ten sen, tak wiarygodny. Opowiada, Czyn jest zgodny. Dzisiaj rano go widziałem. Ten sen, taki oto miałem. Że wspinałem się na górę. Wklęszą, dalej, jak tą chmurę. Wklęśla góra i spadanie. Tej wspinaczki, dołowanie. I lot, ten nieprzyjemny. Chmura wie, świat jest zmienny. Aż na końcu wylądowałem. Na samym szczycie, tak jak chciałem. A tam Turek częstuje herbatą. I sprzedać coś chce, co jest zapłatą. Chce zapłacić, sprzedawaniem. Albo wzbogacić, się gadaniem. Bo dokładnie nie rozumiem. Bo turecki, to nie umiem. Ale osioł, skąd się bierze. Na nim wjeżdżam na macierze. Jednak, chwila, zrezygnował. Kiepsko tak się wciąż zachował. I się budzę, zawiedziony. Bo historia, niespełniony. O co w tym tak naprawdę chodziło. Co Turka na szczyt wklęśnięcia sprawiło. Jakie znaki i zasady. Jak jednaki i te zwady. A BezCzyn, kobieta w trosce. Słucha dalej o pogłosce. Cała taka zszokowana. Nie jednaka, odkrywana. Psycholożki, i wariaty. Jak znaczenia, pies kudłaty. Tego zgrywu, i zaboju. Więcej dziwów na postoju. Stosunkowego się skracania. I dalszego obeznania. CO wytrąci, jak rokuje. Co potraći, obiecuje. Na dyskoncie, i w zanadru. Wszystko strąci, dalej ten brzuch. I wariacje, odpychowe. I narracje, ciągle nowe. Wystraszenia, i tej buty. Ponaglenia, mózg zakuty. Na stracenia, i szpargały. Uniesienia, jesteście mały. I zagody, do tracenia. I pogody, ponaglenia. Co widoki, jak zanadrze. Co powłoki, dalej tu drze. I obłoki, tak strawione, będzie dalej uniesione. Co wystaje, jak ta zgraja. Co zwyczaj, się podwaja. Ucieszenia, i tej troski. Należytość tej pogłoski. Co steruje, jak zostaje. Porównuje, i sprzedaje. Wytrącenia, co w zachwycie. I ujrzenia, na tym bicie. Ciechocinek, daje radę. I wiadomość, na przesadę. Wyjątkowości, i rozkroku. Przejrzystości na obłoku. Co tu dalej, i się zgrywa. Co te żale, tak przebywa. Doskonale, jak w jedności. Oblężenia, doskonałości. Jak zwyczaj, na tym trakcie. Jak te zwierze, na dwutakcie. Trzymać równo, i podwajać. Nie przeginać, tak się spajać. Wyjątkowości, co odbierze. I pomyślności, na te jeże. Równonicości, jak zawody. Okolice nowej podłogi. Tego stylu, artefaktu. I na dylu, wciąż kontaktu. Zachodzenia, co na przedzie. I szukania szczęścia w biedzie. Jak wariaty, tak stosować. Jak pstrokaty, to próbować. Obejrzenia, i zawody. Okolice, tej pogody. Odbierania, można wszędzie. I zdradzania, na urzędzie. Wyjąkania, jak w zakwicie. Okazania, w pustym bycie. CO zostawić, jak dworować. Co tak sprawić, i próbować. Sen jakości, jak zbawienie. I kozetka, ukojenie.

Wiersz kozetki:

Parch na trzy
I cztery zostawi

Czart jak wiano
To się zabawi

Zostawienie
Co ukryto

Nastawienie
Całe zryto

#3 szok terapeutki

Wybawienie, co się staje. I stawanie, na zwyczaj. Ponaglenie, jakie głoski. I co dalej, to pogłoski. Na tym względzie, dalej będzie. I świadomość, widać wszędzie. Stosowania, tej rozpusty. I ważenia, głów kapusty. Co wypad, jak się zdaje. Co marzenia, na zwyczaj. Przełożenia, może w trosce. Wiwat wszelkiej tu pogłosce. Na stawania, się obejdzie. I błagania, widać wszędzie. Stosowania, co rozchmurzy. I ten syndyk, tak zaburzy. Wiarowania, na potęgę. I odbierać, dalszą wstęgę. Następczenia, na modlitwę. I biegania, łapać sitwę. Co ostoi, i zostawi. Co przełoży, jak tu sprawi. Na wyglądach, i monecie. Na przegięcie, już biegnięcie. Takie zgody i kontrakty. Jak wygody, artefakty. Zaznaczania, co w rodzinie. I zburzania, na przyczynie. Jak łagody, i tranzyty. Świat pogody, znakomity. Przełożenia, i te wsparcia. Widać dalej, te wyparcia. Na ruchliwość i monetę. Wiarygodność, stron, podniętę. I swobodność, daje radę. Wymówienie, na przesadę. Co zostanie, jak te styki. Wybieranie, kanoniki. I zastanie, co ogłosi. Może dalej głośno prosi. Na zestawy i zdrobnienia. Na ustawy, przyłożenia. Łez zacięcie, co się rości. Może wina pobożności. Jak zakręty, i splotzone. Jak wykręty, ułożone. I następny, co przydało. Jak te względy, się udało. Wyjątkowość, i zbieranie. Na pobożność, poczekanie. I zawziętość, dała radę. I pokrętność na przesadę. Tego styku, alegorię. I wymowy, mam teorię. Zachodzenia, co naliczy. I twierdzenia, w dalszej dzicy. A tu Czyn, się znów rozkłada. Na kozetce, to zagłada. I opowiada miłej pani. Traktat dalej, rozebrani. Ale teraz jest rozmowa. BezCzyn słucha, wolna głowa. Czyn tu zwrotnie, coś dodaje. I ten sen, co nie udaje. Opowiada, jak to było. Czym tu dalej, się skończyło. A wyjątek, który płonie. Będzie w nowym zabobonie. Mówi, śniło mi się przecie. Wielka góra, jeśli nie wiecie. Góra wspomnień odnowiona. Tak traktaty, w zabobonach. I wspomnienia, do przetarcia. Wielka przepaść, na dotarcia. Przemierzyłem całą chłodnie. Było ciężko, ale godnie. Tak wspomnienie, po wspomnieniu. Upomnienie, ku gorszemu. A na samym szczycie było. Moje narodzenie, jak się spełniło. Zobaczyłem samego siebie. Powrót do początku, nie na glebie. Ale zaczątków, to zaniedbanie. I później widzę już tylko spadanie. Spadam lecę, z wspomnień góry. I na plecy, wszystkie chmury. Aż na końcu złapała mnie mata. Znowu narodziny, taka to gradka. Pani psycholog zaszokowana. Co tu się dzieje, jaka wystana. Ma jednak nadzieję, że to coś dobrego znaczy. Ale się chwieje, zaraz się rozkraczy. Takie zjawiska, i ponaglenia. Takie igrzyska, rozochocenia. Co dalej widzi, jak się stosuje. Co tu przewidzi, i porównuje. Na jakie sposoby, i rozegrania. Na jakie dowody, sentyment brania. I rozchodzenia, co widzi monetę. I przechodzenia, proszenie o bzdetę. Tej wyrobności, i tak się zastawia. Tej przemyślności, i kierunek pawia. Na dochodzenie, co dalej objęło. Na przypomnienie, skąd się tu wzięło. Takie standardy, i chwile wytarte. Takie przechadzki, motyle nażarte. Na tych rozchodach, co idzie uwiecznić. Na wszystkich powodach, materiał to wieczny. Się tak rozsada, i dalej stosuje. Jest kierunek, władza, i dobrze się czuje. Na tych powabach, co rozedrgane. Masz, tu usadza, sposoby poznane. CO dalej niesie, i jakie chwile. Co tak podniesie, i będzie milej. Wiarowania, i głosu przypadku. Tak spadania, jednego naddatku. Na te wymowy, spraw zaczynanie. Na te przemowy, i to rozedrganie. Jestem gotowy, i głowy jednakie. Na dalsze łowy, sprawy wszelakie. Co się wystręcza, dalej mianuje. Jaki kolor tęcza, sprawy porządkuje. Na dalszych zakrętach, co chwile rości. Wszystko w przekrętach, zawsze ktoś zazdrości. Na próbowanie, i dalsze chowy. Na rozedrganie, stracone podkowy. To przekonanie, jak się dalej spina. I wydawanie, jedna to przyczyna. Tego upadku,

i spraw jedności. Tego to spadku, nie z pożądliwości. Na wielkim tu statku, co tak unika. W jednym naddatku, jak wieczny kosmita. Co rachowanie, i się odnajduje. Co sprostowanie, jak się dalej czuje. I zaniedbanie, jak widoki słone. To poganianie, jednym zabobonem. Co też wystarcza, i chwile ujmuje. Co jedna tarcza, razem porządkuje. Na dalej starcza, jakie to wychody. Mania służalcza, usłyszane gody. Tego zachwyty, i winobrania. Tego tu chwytu, na poczekania. Tej zależności, co strąca łagodnie. Tej przejrzystości, co karmi swobodnie.

Wiersz kozetki:

Wyroki spraw
I rozedrgania

Dalej mnie zbaw
Na przykazania

Trzy wybory
Okazanie

Na pozory
To dobranie

#4 szok terapeutki

Wydarzenie, co się sprawdza. I sprawdzenie, jak wydawca. Ponaglenie, co na spawie. I widoki, na zabawie. Co ukrócić, jak stanowić. Co przewrócić, i się głowić. Zadawania, łez na skwerku. Podliczania, w uniwerku. Co się sypcha, i rozstawia. Co popycha, i przestawia. Zaległości, całe lico. Przebiegłości, rzut kotwicą. Co zadaje, jak znaczenie. Co wykurza, ponaglenie. I wartości, jaka przystań. W ponagleniu, ilość wyznań. Na mieliznę, i te spady. Okolice, cień zagłady. I zwątpienia, w jakiej strunie. Masz tu dalej, żyć w zadumie. Tego skwerku, opozycje. Na wiadome, te policje. Wyznaczania, co na grochu. Rozdawania tu po trochu. Ekspozycji, na czekanie. Masz materiał, winobranie. I zagłady, co się spuści. I te wiary, ludzie puści. Przemierzania, na tym trybie. I skrawania, tu na skrybie. Obcowania, co w jedności. Nastręczania, tak dla gości. Co zostanie, i pokrycie. Co skrawanie, w dobrobycie. Mianowanie, na tym stawie. Wiarowanie, na zabawie. I te skwerki, łez, wyciągnąć. Uniwerki, można ściągnąć. Na rozterki, i te buchy. Masz dla głębia, dalsze okruchy. Tego stanu, i wygoda. Na dobraniu, jak swoboda. Tych wyborów, co na stawie. I sprawdzania, na zabawie. Co usterka, i planuje. Co wyjątek, oszukuje. Naleciałość, jakie spody. I przejrzanie, na rozchody. Co tak skwierczy, rezonuje. Co list bierczy, pokazuje. Obciążenia, i usterki. Namnożenia, jesteś wielki. A Czyn znowu, u psychologa. I chybotcze, jego noga. Na kozetce, już się kładzie. Na fuszetce, ku zagładzie. I opowiada, sen ostatni. Co wyręczenie, jak wyrok bratni. Co zachmurzenie, jak się zrodziło. I spustoszenie, jak dalej było. Więc mówi, tak to się zaczęło. Wielka góra, i mnie zgięło. Góra zagadnień rości sobie. Opozycja jak w Zagłobie. I

zagadnienia mnie atakują. Jedno, kolejne, i brzuch rozprują. Wspinam się dzielnie, każde zwycięża. Znowu upadam, szukanie męża. I całą noc tak się wspinałem. Zagadnienie erudycji, i oniemiałem. A przy zagadnieniu spadu. Nie wytrzymałem, kwestia układu. Zagadnienia potrafią zmęczyć. Nie tak że ktoś, cię może wyręczyć. Aż już nad rankiem, na szczycie byłem. I za ostatnie zagadnienie chwyciłem. A tam zagadnienie, czy jestem człowiekiem. W pełni ludzkim, a nie matki mlekiem. I spadłem, zerwałem się na równe nogi. Nie był bynajmniej, sen to całkiem błogi. Takie wybory i rozkazy. A BezCzyn, słuca tu bez klaskania. I jest w szoku, pani wydatnia. Jak łza w oku, na starych statkach. Takie tu zgody, i mordobicia. Takie przewody, w szoku zakrycia. I wirowanie, co jest na stanie. I poczekanie, na odbieranie. Co się wystawić, i jak potępić. Co dalej strawić, można się zmęczyć. W nagromadzeniu, co się dalej spina. W tym przeciążeniu, nie ma jak rodzina. Jakie warunki, i drogowaskazy. Jak poczęstunki, dalsze zakazy. Widać meldunki, co dalej się zgięło. I poczęstunki, murem runęło. Na tym zastawie, co dalej troski. I w tym wybawie, widać pogłoski. Na stanowienie, istną podniętę. Na procesowanie, masz już tą bzdetę. W tym wychodzeniu, co daje radę. I przewodzeniu, skok na przesadę. Widać wykwyty, co wariat łaska. Dalej dobity, ognikami trzaska. Na sprawozdania, i miny wytwórcze. Na przekonania, obrazoburcze. I dokonania, jak się dalej zwodzi. Masz swe zasady, żeby się tak, powodzi. Opcja dostatku, odbite mury. Kwestia wydatku, łapanie chmury. I sprawozdania, co chwila zmienia. I dokonania, szukania jelenia. Na atrybuty, jak zepsute ścięгна. Nie swoje buty, mina całkiem tęga. I brzuch rozpruty, jak te tu mniemania. Nie moje nuty, kwestia dokonania. Co dalej łaska, i sterowanie. Co chwilą trzaska, na to wyznanie. I dobieranie, ran do rosołu. I przejmowanie, smaku temu wołu. Na tym rozchodzie, i tak się wierci. Na wielkim głodzie, byle, będzie pierwszy. Obrabowania, i chwalenia złotówki. Na sprawowania, i działania główki. Co się obejrzy, i dalej steruje. Co wina księży, kto tu oszukuje. I jak zwycięży, marność była zdatkim. Kwestia pieniędzy, starym artefaktem. Na założenie, i tak się spawa. Na położenie, w dalszych rozstawach. I ukrócenie, jak warunki boju. To pomówienie, i kwestia rozstroju. Co darem piszczy, i dalej planuje. Co wizja zgłiszczy, dalej oszukuje. Jak się tu wystrzygł, i dalsze monety. Jeden wciąż wyższy, kwestia podnięty. Tego sprawdzania, na dobrostany. I ponawiania, szkopuł poznany. I oskarżania, jak się wydało. Tego skracania, tak już zostało.

Wiersz kozetki:

Na te wiary
I rozterki

Nie do wiary
Kwestia męki

Sprawowania
I odruchu

Mianowania
Na tym buchu

#5 szok terapeutki

Dwie zasady, na drobinę. I drobienie, w koniczynę. Na zestawy, i przegięcie. Takie sprawy, i pieprznięcie. Komu zestaw, ograbienie. Komu kosmyk, na życzenie. Widokówki, lepsze przecie. Zdarte główki, tego nie chcecie. Co się sprawdza, i ujmuje. Co podawca, oszukuje. Wynik gracji, błogostany. I wymogi, akt uznany. Na swobody, wolne rynki. Rysowanie katarynki. I zachody, co na świecie. Oby dalej, uniesiecie. Co odracza, jak się skraca. Co wyznacza, jak zaznacza. Obligacji, morze, przystań. Akt z wakacji, setki wyznań. Nachodzenia, co żołnierze. Przewodzenia, myślę szczerze. I rozruchu, jak wypada. Może dalej mądra rada. Co też skosy, i zagięcia. Co rozkosze, i te zgięcia. Nanoszenia, jak jedyna. Przerodzenia, może kpina. I zawału, kontratywu. Na tym spadzie, i w dzienniku. I rozradzie, co tak tryska. Tu się boi, tam igrzyska. Ładowności, co zastąpi. Przydatności, dalej wątpi. Gromadzenia, co na skwerku. Przewodzenia, w uniwerku. Jak zostanie, i się zgina. To wyznanie, koniczyna. I dogranie, akt radości. Trzy wymiary, ludzie prości. Na rozkazach, w tym wyznaniu. Natarczywość w pokonaniu. I roztoki, jak uwierzyć. Na potoki, można wierzyć. Wyrobnictwa, jaka przystań. I stronnictwa, liczba wyznań. Nachodzenia, co w strukturze. Marudzenia, dalej w chmurze. Co zastąpi, i przeliczy. Co tak wątpi, dalej w dziczy. Pokazania, i meldunku. Sprawowania poczęstunku. Jakie lichy, i wyznania. Ciągle cicho, przekonania. Na tym strychu, jak wyjęte. Okazane, że ujęte. Te wybory, i wyznacza. Te pozory, taka praca. Wychodowa, i zawoje. Dochodowa, na podboje. Stanowiska, jak zaprzeczy. I wiadomość, tu do rzeczy. Obchodzenia, na łagodzie. Stanowienia na powodzie. A tu Czyn, na kozetce siada. I rozmowa, się nie zdradza. Ale schodzi znowu na spanie. I tych snów tu odkrywanie. To opowiada Czyn, do BezCzynu. To się spowiada, kwestia przyczyną. I tak zakłada, jak te radości. Ta autostrada, autorytet gości. Byłem w tym śnie, całkiem sam. Góra zgrozy, a nie cham. Jedna zgroza, atakuje. Druga z góry, przewiduje. A ja między tymi zgrozami. I czym wyżej, z problemami. Dwa kroki do przodu, trzy do tyłu. Nie poznasz dowodu, tylko się siłuj. Takie zawile, indoktrynacje. Zgroza zaprasza na płatne wakacje. Płaci się strachem, i otwieraniem. Kolejnych drzwi, sęków zabraniam. I tak mnie męczą, kolejna zaklęta. I nie wyręczą, świadomość wklęła. Na wychowanie, i moje ucieczki. Z grozą nie wygrasz, bez pełnej teczki. Takie zawoje, i zaczynanie. Aż się zaczyna, do zgróz strzelanie. Znalazłem bowiem karabin trzeci. I patrzę jak zgroza do mnie leci. To strzelam, cieszę się wynikami. Odpadam, magazynek, tak między nami. Nie zdążyłem, naboje, nabić. I udało się zgrozom mnie w śnie tak zabić. Niby zabity, a żyję dalej. W innym świecie, nowe zwyczaje. Tutaj się nad zgrozami panuje. Jest pastwisko, i się je wychowuje. Jedna nawet była strażnikiem. Zgroza taka, że jestem mechanikiem. I naprawiam ludzi, takie zwyczaje. Do tego chyba się nie przyzwyczaję. Pani psycholog wielce zdziwiona. Jest szok, powód, odnaleziona. Ale bez słowa komentarzu. Takie wyniki, w tym kalendarzu. Na te pospólstwa, dalsze trafienie. Na przyłożenia, poznane cienie. I zatracenia, co jak monety. Są wyrobiska, płaskie podniety. Co się wywiera, i zakazuje. Co jest afera, się porównuje. Na wytrwałości, jak się zachęci. Zjawisko godności, wszystkie te chęci. Tego stracania, i winy zadarte. Jak ponawiania, dalej też wsparte. I rozchodzenia, co się wiwatem. Oddziela dalej, zostaje gratem. Tego zjawiska, dalsze rozkosze. I te pastwiska, potrzebne nosze. Na dochodzenie, co dalej ujęło. I przewidzenie, jak się tu zgięło. Tego systemu, dalej namnaża. Jak widowiska, i mina lekarza. Jak te mrowiska, co dalej tak sądzi. Świadomość niska, jeden wciąż błądzi. Tego tu skwerku, i

zaniedbania. Jak ta roślinność, sztuka szukania. I ta wytworność, komu wciąż leci. Masz całą zwrotność, reszta w Niecieczy. Tego gatunku, wydarte rowy. Z akt poczęstunku, zawsze gotowy. Na wybieżeniu, jak wariacje troska. Na przedłużeniu, jedna ta pogłoska. I tak wystarczy, co dalej leczy. I tak na tarczy, wszyscy w tej Niecieczy. Na wyrobienie, co wilgoć przestała. I umówienie, co jak dalej chciała. I skręty spoin, jak się zachodzi. Wykręty tworzy, dalej wyswobodzi. Aktu przysporzy, jak jadowa rana. Wizję wciąż tworzy, mania roześmiana.

Wiersz kozetki:

Jak tu łagodnie
I widoki troska

Jak tu swobodnie
Dalsza ta pogłoska

I kierowanie
CO się tak rozpędzi

Jak własne zdanie
Kto czarta przepędzi

#6 szok terapeutki

Co w zanadru, się przydaje. Jaki styl, brzuch, się udaje. Wynoszenia, co w zakładzie. Przewodzenia, na rozpadzie. I rozruchu, co zwycięży. Wiarygodność, wielkich męży. I stracenie, jak podparte. Wydarzenie, mocno wsparte. Alegorie, na te stany. Wyciąganie, wyciągany. I zmierzanie, co w tym trybie. Rozochacanie, może, w nibie. Niby to, co tam podparte. Niby wszystkie strony wsparte. Okoliczność, co zawodzi. I stronnicość, się powodzi. Odmierzania, na tym brzuchu. I sprawdzania, na rozruchu. Poczekania, co się zmietło. I wyjątki, tak uciekło. Tego strzęchu, i wiaruje. Na potęgę, pozycjonuje. Dawać wstęgę, i grabione. Setki zdań, uwypuklone. I łagodność, daje dyla. I swobodność, bokiem spyła. Wynagrodzenie, jak za męki. I strącenie, z akt udręki. Co wypada, jak dworuje. Jaka szpada, pokazuje. I rozterki, jedna mania. System wielki, do biegania. Jak wybory, które trzeba. I pozory, bliżej nieba. Nagromadzenie, co w tym trybie. Będzie dalej, w kolejnym chybie. Chyba da, i tak zespoli. Chyba ćma, co światła się boi. Nastroszenia, i gatunku. Uwielbienia, tutaj trunku. I rozkoszy, na gderania. I kokoszy, moc wyznania. Ornamenty, na przesadę. Darowaną, dalej radę. Poczęstunku, jak tu leci. I meldunku, z akt zamieci. Na tym spawie, na zasadę. Traktowaną, dalej radę. A tu Czyn, na kozetce siedzi. I już dalej, coś tu bredzi. BezCzyn słuha, tak zajęta. Te paznokcie, dzisiaj zmięta. A Czyn mówi, o spowiedzi. Jakieś brawa, sęk gawiedzi. A tu później, opóźnienie. I ten sen, na uwypuklenie. Sen o górze wszelkich zmysłów. Kontratypy, sęk namysłów. Sen odwrotny, daje radę. Opowieści, na przesadę. A był to tak, że rano wstałem. Ale wcześniej, z snem gadałem. I on mi tak

pokazywał. Wszystkie zmysły tak nazywał. Trzeba było odgadywać. Który zmysł, i go nazywać. W zamian zmysły mnie prowadziły. Przy wchodzeniu na górę, nie zwodziły. Raz tak się, pomyliłem. I tą drogę, tak zgubiłem. Ale później, objaśnienie. I ten skrypt, jak to proszenie. Na wy krokach, dalej daję. I ten szczyt, tu nie udaję. A na końcu, trzecie oko. Patrzę z góry, tak wysoko. I zrozumienie, jak ono działa. I oddzielenie, duszy od ciała. Wzlatuję wysoko, takie zajrzałości. I budzę się szczęśliwy, w ramach godności. BezCzyn w szoku, tak zostanie. To protokół, wykonanie. Na mieliznie, w cynaderku. Na płyciźnie, z akt, i w skwerku. Co się stara, na monetę. Co ofiara, kolejną bzdetę. Wychodzenia, jak w przekazie. Odnoszenia, w tym zakazie. Co ze światem, nie dworuje. Co wariatem, pokazuje. Odmierzania, i te chwytły. Obcy stan, ten znakomity. Na legendę, i te twory. Na przybłądę, i pozory. Stosowanie, dalej wyciąć. Domaganie, jeną, nicość. Na to stanie, i obchody. Jak bieganie, nowe kłody. Zakładanie, co w serdelku. I histerie, w cynaderku. Dalej tłoczno, i te spawy. Okolice, wnet zabawy. Donoszenie, co w zestawie. Podnoszenie, na zabawie. Jak ukrócić, co zrobione. Jak obrócić, obrócone. Zawrzeć pakt, ponad zwyczaj. Orientacje, i te zgraje. Co histeria, w tym gatunku. Co mizeria, w opatrunku. Spraw sprawianie, na przeszkodzie. Odnajdywanie, w tej pogodzie. CO na stanie, się wynosi. Jak jakości, o co prosi. I sprzeczności, czy da radę. Na stosunkach, na przesadę. Wynik giętki, i rozkosze. Wariat prędki, proszę nosze. I łagodne, tu uznanie. Wiarygodne, jak badanie. Na tym spawie, co się rości. I w zabawie, z akt zgodności. Oporowo, przy tym bicie. I miarowo, na zachwycie. Co się sprawdza, jak planuje. Co podawca, i co czuje. Odczarować, się należy. Trzy zalety, z rąk macierzy. I się spisać, na potęgę. I podpisać, nową wstęgę. Wiarygodności, i rozchodu. Okolicy, szukać głodu. W tym wysterczy, i wydaje. Akt ten bierczy, na zwyczaj. Rozochocić, się należy. Okolica, spis macierzy. Co wariuje, dalej staje. Porządkuje, te zwyczaj. I łagodnie, odtrącone. I swobodnie, zaliczone. Co wydaje, i się spiera. Jak wariacja kanoniera. Na wakacjach, i w zawodzie. Zapomina już o kłodzie. Co dobrobyt, musi ująć. Co ten skowyt, tu zaplują. Wyjątkowości, na monety. I szukania, tej podniety. Co wystarczy, jak się spiera. Co dojrzałość, konesera. I odporność, jaka przyszła. Może dalej, tutaj wyszła. Z tych wybroszyn, odnowiony. Z tych wytłoczyn, nowe żony. Na miarowość, co mi przyszło. Spontaniczność, dalej wyszło. I rogate, tutaj sensy. I wiadome, te bezsensy. Na świadome, co zasada. W jednym domu, moja rada.

Wiersz kozetki:

Na błogości
Co się spina

I ilości
Jak dziewczyna

Zachodzenia
Mówi przecie

Jak się skończy
Dobrze wiecie

#7 szok terapeutki

Na te spady, i zagwozдки. Wodospady, i pogłoski. Odbierania, co się tyczy. I zbierania, dalej w dziczy. Co świadomość, jak odpada. Co wyroki, pełna zdrada. I skwapliwe, notowanie. I obciążków, tu poznanie. Na wyroby, dalej sterczy. I odroby, cień wisielczy. Zaczynania, co w naturze. Przedabrzania, w jasnej chmurze. I kontrakty, jak się niesie. Artefakty, w interesie. Na łagodne, te pobudki. Zaczynania to i skutki. Co wariacje, mówię szczerze. Co atrakcje, na rowerze. Rozchodzenia, się na świecie. I brodzenia, w dobrobycie. Jak łagodnie, i próbuje. Co swobodnie, i jak czuje. Zawodzenia, i podstępny. Gromadzenia, na wykręty. Co na spadach, jak próbuje. W wodospadach, oszukuje. I zaszłości, musi przyjąć. W porządności, nie idzie wyjąć. Tu strapienia, i tam żartu. Tu brodzenia, nie dla żartu. Marudzenia, co w naturze. Ordynarnie, w większej chmurze. Co radości, jak się tyczy. Przemysłności, widmo dziczy. I zawrzości, jak szkopuły. Odrobienia dla bibuły. Tego strachu, zaznaczania. Kontratypu własnego zdania. I wiwatu, co zawarzałe. Może dalej okazałe. Tego trybu, i rozchody. Jak tych przygód, tu zawody. Zaznaczania, co na spięciu. I sprawdzania, w tym ujęcie. Wiarygodność tu i skutki. Na pozorność, picie wódki. Zakładania, i wyboje. Okazyjnie, dalej stoję. Tego zgiefku, i kontraktu. W nosidełku, artefaktu. Zakładania, co na spodzie. I sprawdzania, na dowodzie. Co rozwierci, jak się tryska. Co przewierci, bliżej pyska. Natrącenia, i zawały. Okazyjnie, dalej stały. Ale fikcje, i strudzenia. Odruch jeden, odnowienia. Myśli siedem, na konkluzje. Odhaczane te abluzje. I wytryski, gardło całe. I pomysły doskonałe. Ulegania, na te oczy. Widowiska, nie przeskoczy. Co wywierci, jak próbuje. Co konszachty, oszukuje. Dalej płachty, i przekory. Opozycje tej obory. A Czyn znowu tutaj siedzi. U psychologa, strzęk gawiedzi. Jaka droga, i wyznania. W tych nałogach, przekonania. I te tryby, odnowienia. I te grzyby, tu stracenia. Pani psycholog bardzo nisko. Kwestia, szkoła, na ściernisko. A Czyn tutaj opowiada. Znowu swój sen, widmo sąsiada. Znowu ten zen, jak się zachować. Opowiedzieć, czy druga połowa. Ale mówi: te przestanki. Koligacje, no i branki. I tak górę sobie wyśniętem. Górę potoków, na niej byłem. Spływały z góry, z każdej strony. Każdy potok inny, tak naznaczony. Najpierw wchodzę do potoka, rozdarcie. Później czuję, czyjeś wsparcie. Ktoś mnie wyciąga, dalej żyje. Ktoś się naciąga, z potoka napiję. Tym razem potok to grozy. A pod nim pracy obozy. Idę dalej, po ukosie. I te potok, na donosie. Z donoszeniem, co tak prędko. Jest to szybsze, niż rzut wędką. Dalej były potoki straty. I wymiary, jak pies kudłaty. Ale te mnie potraciły. I tak z marszu, wytrąciły. Dalej były potoki łagody. Okolice, i dowody. Na to że człowiek dobry z natury. A nie przejrzenie, i jakieś bzdury. Następnie już przy samej górze. Potok łez, w tej swej naturze. Nie próbowałem, niektórzy pili. Ale nie ja, nie z tropu zbili. I na końcu potok nadziei. I wskazuję, się onieśmieli. I tak spływam w nim z samej góry. Ze szczytu w dolinę, mnie to nie muli. Jednak ktoś mnie po drodze wyławia. Znaczą próbuje, rysunek pawia. Jakaś kobieta, mówi i klęka. Jakieś gadanie, jakaś zachęta. No to wychodzę, sprawdzam o co chodzi. A ona widać, przeszkodzi. I odciąga od tej nadziei. I nie spłynąłem, pobudka co dzieli. BezCzyn cała w szoku siedzi. Co powiedzieć, co nie śledzi. Co usłyszeć, jak wyznanie. Snu tu było opowiadanie. Kolejne szoki, jak zwyczajne. I obłoki, co odstaje. Kolejne zwłoki, z braku nadziei. I góra potoków, co łączy i dzieli. Jak te zjawiska, wynaturzenia. I te igrzyska, z pustego cienia. Jak nałożenia, co jest w jedności. I przeciążenia, wino dla gości. W tej inicjatywie, co daje radę. I w komitywie, tak na przesadę. I dochodzeniu, co dalej klęka. Masz w marudzeniu, nowa udręka. CO się stosuje, dalej zasada. Co tak planuje, kogo tu

władza. Na wychodzenie, co dalej stęka. Na wiadomości, jak lewa ręka. I zakładanie, co się wykrzaczy. I przekładanie, z ust do zwieraczy. Na dobrostanie. I dobrej gotówce. Na wydarzenie, w pustej makówce. Co obłok sprawa, i celne ciosy. Co dalej zabawa, jakie to kłosa. Na wydarzenie, co daje radę. Na obdarzanie, ponad przesadę. Tego zakładu, i zawarł racja. Tego pokładu, i szok na wakacjach. Wielkiego nakładu, co dalej się kusi. Oto moc zwadu, leć do mamusi. Na upodlenie, jak dalej stroni. I wydarzenie, jak dalej się broni. Co przypuszczenie, czy wyjęto giętko. Jakie zrodzenie, szybsze niż rzut wędką.

Wiersz kozetki:

Co wariacje
I się ściska

Co przechadzką
Się naciska

Odrodzenie
Jak w tym sporze

Marudzenie
Na dozorze

#8 szok terapeutki

Co się wierci, i rozpada. Co przekręci, i skąd spada. Na wyroki, i te zdroje. Okolice i podboje. Co stosunek, na zachętę. Co meldunek, dalej spięte. Okoliczność, i zawoje. Spontaniczność, na te zdroje. Jak wypadek, na mieliznę. Jak przypadek, zna obczyzną. Wyjąłować, i zostawić. Nasmarować, się zabawić. Ile trzeba, i rozterka. W znajomości, cynaderka. I przejrzałość, jak tu huczy. Elementy, dalej buczy. Na widoki, i te stany. Na proroki, malowany. I obchody, dnia motyla. I widoki, jak on spyla. Na warunku, z dostawami. Poczęstunku, tym drogami. Na fechtunku, jak da radę. Stosowaną na przesadę. I ambicje, można odjąć. Koalicje, droga wodną. Opieszałości, jak to leci. Z porządności, nie doleci. I skrawania, jak wyjątki. I robione te porządki. Nacierania, i z zachwyty. Rozmnażania, tego bytu. Na intencję, jakie spody. I widoki, nowej wody. Obcierania, dalej susy. Tak widziane te luksusy. Co wystarcza, promienieje. Co służalcza, jak się śmieje. Wiarygodność, ta na skwerku. I swobodność, w uniwerku. Jak znajduje, i się huczy. Jak ujmuje, dalej buczy. Widok zgrozy, pantofelka. To obozy, radość wielka. W donoszeniu, co da radę. W tym proszeniu, o przesadę. Jak wydane, wątpliwości. Pewnie zew dalszej jakości. Co zostaje, i utracą. Co nadaje, mania tłąca. W tyr rozstawach, na monetę. Stosowaną tą podniętę. Jak wyniki, z dozorami. Jak uniki, tu stronami. Natarczywość, co zostaje. I widoki, się przydaje. Uporczywie, i z rozruchem. Na warunki, jednym buchem. Poczęstunki jak te rady. I meldunki, na przesady. Co wykluczyć jak splamienie. Co wybuczeć, potępienie. Nastąpienia, co dla rady. Elementy nowej zdrady. Tego

chwytu, bez pociągnięć. I zachwytu, można wspomnieć. Tej tu rady, przesadami. I przesady, tak radami. A tu Czyn, wizjami świeci. Na kozetce, nie ma dzieci. Tylko on i ten psycholog. Raczej pani, jak neurolog. Wybawienia, tu i grzechu. Ta rozmowa, na uciechu. I w nawozach, co zostaje. Opowiada, się przydaje. Tak ten Czyn, sen zaczyna. Po kolei, jak przyczyna. Bo było to w takim sensie. Że się obudziłem w kredensie. W śnie, co go miałem. Co kredens swój umiałem. A później już same góry. I największa, te wichury. Góra figur, jak zrobiona. Kwestia przygód, uwypuklona. Jak tych wygód, co wspinanie. I w kolejnej figurze się przeglądanie. Figury, każda jak człowieka. Ale nikt tu nie ucieka. Tylko mnie ciągle odbijają. I się raczej nie starają. Jedną wziętem na mieliznę. Co shandlować, na obczyznę. Druga była do jedzenia. Jako towarzysz, co wszystko zmienia. Trzecia była co przeciąga. Więc tu patrzę co wyciąga. A ona rewolwer i się zabija. Kwestia wygód, szkoda kija. I była też jedna co płakała. Figura co mnie odbijała. Pocieszyłem, nie pomogło. To płacz tylko bardziej wzmogło. I na samym szczycie jedna. Ta figura, całkiem zwiewna. Dama w czerwonym szalu. Odbijała mnie, mój paluch. Co nim chciałem jej tu dotknąć. Nie zauważyłem, jak się potknąć. Zrozumiałem, jak już spadała. Ona, mnie w odbiciu miała. I roztrzaskała się na drobne kawałki. I nie pomogą, alpiniści, śmiałki. Nie było co zbierać, a ja się budzę. Zimną herbatą atmosferę ostudzę. Psycholog mocno zszokowana. I w tą czerwień też ubrana. Ale o innym była odcieniu. Kwestia wyroków zawsze w sumieniu. Co zastawia, i ukróca. Co nastawia, pełne płuca. Zawodności, i uniki. Na przeciągi, botaniki. Takiej sprawy, z zaszłościami. Tu zabawy, tak drogami. Odbiegania, no i sęku. Namnażania, wrót wykrętów. Co stosunki, dają radę. Co meldunki na przesadę. Wyciągania, jaka przestrzeń. I skracania, droga westchnień. Namnażania, jak co bierze. I wariacji, myślę szczerze. Abnegacji, co za śmiałki. I strącenia, efekt miąłki. Rokowania, co na spodzie. I mnożenia, na wychodzie. Natrącenia, co na spychu. I wiedzenia, na tym sztychu. Co zostaje, jak ujmuje. Co się staje, przekonuje. Zależności, dalszych przyczyn. Przyczynowości, zostają z niczym. Co zwyczaję, i skrócenia. Co nadaje, spopielenia. I przyznaje, jak moneta. Wiarowana, dalsza bzdeta. Na infekcje, i rozstawy. Elementy dla zabawy. I zakręty, które plemie. Co tu dalej we mnie drzemie. Tego spychu algorytmy. I popychu, kwestia sitwy. Namnażania, co opory. Przekazania, na wybory. I zdawania, co to będzie. Koligacja, myśli wszędzie. Zadawania, i rozpusty. Przekazania, z rąk kapusty. Jakie śmiałki, co zostanie. Efekt miąłki, przykazanie. Na wyrobach, w pełnym stylu. Na przekorach, ale ilu. I wytłoki, na potęgę. I proroki, trzymać wstęgę. Notowania, co na szczycie. Przekazania, w tym zaszczycie.

Wiersz kozetki:

I potoki
Co się ściska

Miarodajne
Te igrzyska

I splamienia
Co zostanie

Takie moje
Przekonanie

#9 szok terapeutki

Na wyznanie, co się bierze. Poczekanie, mówię szczerze. Odległości, zabobonu. Przejrzystości, na zagonu. I tu trybu, na przestawne. Więcej grzybów, kroki sprawne. Wydarzenia tu i skutki. Orientacje, które wódki. W zależności, na ten diament. Odporowo, poszukane. W jakim trybie, i rozstroje. Ktoś się bigie, wolę dwoje. Na straceniu, jak w walucie. I wiadomej obwolucie. Krew zastyga, na strumienie. W tych przewidach same cienie. Co dostarcza, autorytet. CO ta tarcza, znakomite. I rozstawne, te odruchy. I przestawne, zawieruchy. Co widoki, jak się spaja. Co obłoki, tak podwaja. Natarczywość, ta na spodzie. I widzenie, w tej ochłodzie. Jak zależy, i się ścina. Kto uwierzy, jak przyczyna. Należności, na tym bycie. Czyn to wie, w tym zachwycie. Jaki skwerek w dalszym parku. I serdelek w lunaparku. Gromadzenia, na znaczeniu. I sprawdzenia, w ułożeniu. Co nastawia, jak skutkuje. Co kierunek, oszukuje. Należności, i przechodnie. Początkowo, dalej chłodnie. Jak wariacje, jaka przestrzeń. Koligacje, element wskrzeszeń. Na atrakcje, odwiedziane. Masz narracje, zgodnie z planem. Dobrobyty, te na grzędzie. I zakwity, na urzędzie. Rokowania, jak na sprawie. I sprawdzania, na ustawie. Co przemyci, jak skutkuje. Jaki otwór, penetruje. Opozycja, no i grupy. Cały plan ten jest do dupy. Na zachcianki, się należy. Świtezianki, dar młodzieży. Wybierania, w dalszym gronie. I skracania, na betonie. Co też dalej, i przestawne. Co te żale, ale sprawne. Ochocenia, w tym narodzie. Rozerwania, na pogodzie. CO też skwierczy, i próbuje. Co list bierczy, oszukuje. Na warunki, w jakim rzędzie. Poczęstunki, te na względzie. I to dalsze, rokowanie. Okazalsze, na wyznanie. I te straszne, to rozruchy. Masz wymowę, i te buchy. A Czyn, już tutaj siada. U psychologa, taka zwada. I to tu opowiadanie. Jak ze słowem się rozstanie. Bo to jak na pożarcie. Każde słowo, małe wsparcie. Tak na nowo, z donosami. Zawodowo, poglądami. Więc tu dalej, opowiada. Kolejny sen, w tych posadach. Kolejny cień, jak się rozdwoi. Jaki leń, lenistwo woli. Więc to było, na przesadę. Śpię, i mam kolejną zwadę. Góra spacji, na przeżycie. Atakuje znakomicie. Jedna spacja mnie tak gryzie. Druga mówi coś o schizie. Trzecia od drobne ciągle sępi. Czwarta mocno mnie potępi. I biegają na dwie strony. Utrudniają zabobony. I jak wejść na taką górę. Góra spacji, widać chmurę. Aż się któraś, rozchmurzyła. I ten pomost ułożyła. Żeby przejść niezamoczony. Krwią tych spacji, nie ubroczony. I się sprawdza, tak wychodzi. Idę dalej, wyswobodzi. I jest cel, ta zachęta. Oddaję spacji, swojego skręta. Palimy tak na szczycie góry. Bo pomogła, po co chmury. Ale spacja nagle opada. Chyba zawał, taka zwada. Karetka tu przecież nie dojedzie. Znoszę ją, w tej wielkiej biedzie. A ona mówi, że chciała mieć przyjaciela. I dla niej ten dzień, to najpiękniejsza niedziela. Po czym zgąsta, wypalona. Taka spacja, piksel, w tonach. I już nie ma, gdzieś mi znikła. Inny schemat, nadzieja nikła. Bo zostałem oskarżony. O zabicie spacji, takie tony. Że specjalnie ją zatrujęm. Że zmierzyła się z tym bólem. I ten wyrok, ta wokanda. Żadnych spacji, na werandach. Dostałem tak na spacje bana. Ale jedna roześmiana. Bo mówi, że ukradkiem przyjdzie. Przekonuje, tanio wyjdzie. Przemycane spacje walka. Ordynacja, jak ta kalka. I się budzę, z wyrzutami. I się studzę, ze spacjami. O co chodzi, w tym tu zgiełku. Co

się rodzi, w nosidełku. A psycholog, zszokowana. Jak ten trend, tak poznana. I jej mina, pełna zgrozy. Pewnie już szykuje obozy. Albo szpitale, dla tych świrniętych. A nie medale, aż jestem spięty. Ona tylko rachunek podała. Nawet snu, nie skomentowała. Takie wymogi, na odbieganie. Takie swobody, siarczyste, panie. I wyrażenia, na odchodzenie. I przerażenia, na to skrócenie. Co się wynika, i jak raduje. Co botanika, stres powoduje. Jaka panika, i te zaszłości. Ciągłe ktoś znika, z tych zależności. I te wypadki, odręczna ręka. I te rozszady, zdarta sukienka. Na planowanie, i dalsze rozruchy. Na stosowanie, mania poduchy. I rozkraczanie, co jest na spodzie. I spodziewanie, na tym dowodzie. Jak rozebranie, i dalej stęka. Już ubrudzona, cała sukienka. Tu dalszych wspomnień, mina, zapomnieć. Miliony upomnieć, kpina, tak wspomnieć. Na upomnienie, co dalej, łaska. Całe grubienie, tylko po co, w tych trzaskach.

Wiersz kozetki:

Co się odracza
I dalej stosuje

Co chwile przytacza
I odwłok pokazuje

Na dobieganie
Jakie te męki

Są roześmianie
I wizja udręki

#10 szok terapeutki

Trzy wyroki, jak uznanie. Na obłoki, poczekanie. Jaką prawdę, dziś wytuska. Na poprawę, zostanie trzustka. Tego bytu, z atrakcjami. Kontratypu, powodami. I zakłady, co się niosą. I poprawy, nie podniosą. Tu wytłoku, tak skrobania. Tu zawrzenia, tam dodania. Okoliczności, jak to wyjąć. W przydatności, można przyjąć. Nagromadzenia, łez dostatku. Na te trwożenia, tu na statku. Zapobieżenia, jak dawać radę. Wina za tysiąc, tak na przesadę. Co te widoki, jak dalej ściera. Co te potoki, dawna afera. Nagromadzenia, dalej jak sęku. I wybieżenia, efekty lęku. Na tą tradycję, i dochodzenie. Elementy zbieżne, zapobieżenie. Takie pokrewne, co widać te cudzy. Historie zwiewne, i jeden ten luby. Na te atrakcje, co widok to chłosta. Na puste narracje, w natłoku doniosła. Odmierzenie spawów, na jednej sukience. Historia wybawów, w dalszym, zajęcie. Co jak widoki, się poniewiera. Jakie obłoki, kolejna afera. I to zdawanie, spraw zaniedbania. I to skrawanie, funkcje czekania. Na erudycję, i stany zapalne. Na tą policję, i systemy zdalne. To odtworzenie, i uszu suszenie. To przyłożenie, konwencja, istnienie. Takie zagwozдки, co dalej na radę. Takie pogłoski, i skok na przesadę. Wyrobienia, i chwili zachwyty. Wynaturzenia, elementy zgrzytu. Co widok sukienkę, i sumienia spawa. Co

jedną udrękę, taka ta zabawa. Na wytwór, daj rękę. Okolicy szkodzi. Masz ekstrakt na mękę, komu się powodzi. A czyn na kozetce siada. A czy, wiadomością włada. I opowiada, psychologowi. Takiemu tutaj, ta, BezCzynowi. I się przedziera, jak zawołanie. I ta afera, kolejne wyznanie. Sen opowiedzieć, na tę udrękę. Więcej już wiedzieć, to nie skazać na mękę. I tak zaczyna, sen, zaniedbanie. I taka przyczyna, na to odstanie. W dalszych się zgina, i monotonia. Co się zaczyna, kolejna teoria. Ostatnio miałem sen niemiły. Góra zawiści, i tak tu ćmiły. Ofiarowały, ofiary składały. I naskładały, na szczycie zakąły. Zawiść dostatnia, i wydarzona. Zawiść parchata, i objawiona. Zmieniały się nazwy, efekt pozostawał. I jak tu się wspinać, wspinaczka nie zabawa. Więc zrezygnowałem, co mi z tego przyjdzie. Pod górą zostałem, może lepiej wyjdzie. A te rzuciły się na mnie podstępem. I zadowolili mnie chcieli występem. Nie dałem się zwieść, mówię wysiadam. Mówię dalej cześć, taka zagłada. Miało być spokój, a te za mną gonią. Taki protokół, od dobroci stronią. Ale nie, one atakowały. Ale złe, i ode mnie dostały. Bo zagoniłem je blisko przepaści. I powpadały, taki wielki zaszczyt. Obudziłem się cały uradowany. I przez zawiści te, niezłapany. Wiedziałem że dobrze, że się nie wspinałem. Czasami trzeba odpuścić, na wynikach się znałem. Taki pokrowiec i pojednanie. Taki dachowiec na poczekanie. I BezCzyn co nie unika szoku. Dalej zszokowana, choć tu nie ma mroku. Na dorobienie, i dalsze instancje. Na przerobienie, i te chowańce. Uwypuklenie, jak zdartą monetę. I przerobienie, w dalszą podniętę. Tu stosowania, i dalej się rodzi. Tak główkowania, może wyswobodzi. I zadzierania, co wiwały nutę. Takie zadania, i myśli zasnutę. Tego algorytmu, jak widać się dzieje. Tego tu zawrzenia, może ma nadzieję. I opadania, co dalsze chwil skutki. Jak namnażania, tanie prostytutki. Na te zwyczaję, co daje ochronę. Mnie się przydaje, okrążam ją domem. Te tu zwyczaję, co dalej sukienka. I to spawanie, może być że męka. Na wiarygodność, i dalszą monetę. Całą pogodność, szukaną podniętę. I stosowanie, co wyliczyć lubi. I to sprawdzanie, dlaczego się czubi. Tego zawierania, co wynik dostatni. Tego przebierania, i efekt wydatni. Na te rozkładania, co uszy, zwycięży. Kwestia własnego zdania, albo i, pieniędzy. Takie wyrobienia, co dalej monetę. Takie przerobienia, jak skok na podniętę. I te zachowania, co odrosty lubi. Dalsze przekonania, dlaczego się czubi. Na te zamyślności, i dalej wypada. W pełnej przemienności, kolejna rosza. I rozochocenie, co dalej zostaje. I to przemyślenie, co się tu wydaje. Na odrębne ruchy, i dalsze nastawy. Chwile do poduchy, założone sprawy. Takie to rozruchy, jak łątać sukienkę. Wymierzone buchy, wszystko na tą mękę. Co też obwoluta, i dalej dostarcza. Co szukanie buta, i mania ta starcza. Na to odwiedzenie, co dalej doskwiera. Takie poruszenie, szukać tu premiera. I inne inkszości, co wywiercić radę. Z tej porządności, wszystko na przesadę. Dla tej litości, jak wyrwane głowy. Chłopie dorośnij, są tak dwie połowy.

Wiersz kozetki:

Stereotypy
I wyznania

Kontratypy
Zachowania

I zawrzałość
Jak ta troska

Okolice
To pogłoska

#11 szok terapeutki

Trzy zestawy, odrobienie. Na te sprawy, przykucnienie. I obawy, co ta troska. Jak rozwiązać, kura nioska. I tradycje, oniemiałe. I policje, tak zostały. Okrążenia, co na bycie. I zrobienia, w tym zachwycie. Co uchwycić, jak rozpada. Co przechwycić, na rozsadach. Uciążliwości, jakie spory. Na mimozę, ten koloryt. Obeznania, jak w zakładzie. I streszczania, tu na spadzie. Rokowania, co inności. Dobierania, kolor kości. Na zasadę, co się spina. I tą zwadę, tak przyczyna. Zakładania, co z inności. Namnażania, odległości. Wartość dóbr, i ta przestana. Jaki bóbr, moc pradawna. Ociągania się na świetle. Elementarz, jeśli wiecie. Takie zgrozy, i rozboje. Te powozy, dalej stoję. Namnażania, jakie ruchy. I streszczania, na obuchy. Tej potencji, można przyznać. Plenipotencji, dalej wyznać. Ogrodzenia, co na stawie. Okrążenia, na zabawie. Jak wytwory, i zdrobnienia. Ten koloryt, ułożenia. Zaprzestania, tu na stawie. I obroty, w ważnej sprawie. Algorytmy, jak złowrogie. Kanoniery, tak ubogie. Zastawiania, co w przyczynie. Odnajdzenia, się w tej winie. Tego spychu, moc przypadków. I rozpychu, jak naddatków. Odległości, co wytrzyma. Przyczepności, popelina. Jak zakłady, dalej bierze. I pokłady, na żołnierze. Strachliwości, dalej wyjąć. Poboczności, idzie przyjąć. Oblegania, na tą metę. Wiarowania, na podniecie. Obchodzenia, co w zasadzie. Stanowienia, na tej radzie. Obrachunków, co się spiera. I meldunków, łeb premiera. Donoszenia, jak w wiklinie. I tarzania się w tej winie. A tu Czyn, i te zwyczaje. Pan psycholog, się nadaje. Odległości, jakie winy. BezCzynności i przyczyny. Ta kozetka, już tu sterczy. I wiadomość, że tryb bierczy. Natarczywość, co zakładem. Odmierzenie, dalszym zwadem. I Czyn mówi, co go przejąć. I namówi, jak to zieją. Odbiegania, irygacji. Wymarzenia, na wakacji. Struktur bytów, i atrakcji. Takich wymów, i narracji. Wydarzenia, co pospołem. Częstowania tym rosołem. I przypadki, można podjąć. I naddatki, dalej to wziąć. Zakładania, i rozpusty. I Czyn mówi, umysł pusty. Że jak śniłem, to to było. Góra brawury, tak się zdarzyło. I wjeżdżałem, niby kolejką. I skakałem, z tą miną wielką. Jedna brawura, się z drugą ścigała. Jak taka chmura, która dostała. I brawury mnie przekonywały. Wybierz mnie, tak dalej chciały. Więc korzystałem, tak do oporu. Nie ma że słabo, wykonu worów. Nie ma że blade, co dalej tryska. A to moja krew, nocne igrzyska. Bo kto po nocy na górę wchodzi. Bo kto na kocyk, i się wyswobodzi. A moja noga, otwarta, złamanie. Noc nienażarta, robi tu pranie. I brawura, co się ze mnie śmieje. I w posturach, dalej ma nadzieję. Jak w chmurach, co tu jest dostatek. Budzę się, a tu parostatek. Czyli jeszcze się nie obudziłem. A może teraz śnię, na kozetce, wyśniłem. Ale tu nie ma góry do wchodzenia. Jest tylko cisza, szok i przyłożenia. I psycholog faktycznie w szoku. Aż wylał szklanę tu soku. Zaznaczania, i abluzji. Ponawiania, na tej fuzji. I rozstępu, powodami. I postępu, tu stronami. Wycieczkowości, co na radę. Obejrzenia, na przesadę. Co wychwyci, i planuje. Co przechwyci, jak się czuje. Wynagradzania, i te spadki. Przydarzenia, na wypadki.

Aprobaty, dalej wspomnę. Moje szaty, tak upomnę. Naznaczania, co w zawodzie. Obdarzania, na tym wzwodzie. Koalicji, bytu, spacji. Degradacji, w jawnej akcji. Wytłoczenia, co w pozorze. Szukania szczęścia, w byle doktorze. Ograbiania, jak się młóci. I wiwatów, tak obróci. Dostojeństwa, co zawodem. Przemądrzenia, jednym kłodem. Efekt braw, wynaturzenia. Katalog spraw, do odhaczenia. I wytwory, amunicji. I powody, tej policji. Naznaczania, co zestawem. I sprawiania, pustym stawem. Ogradzania, co w obłoku. Widać to, w dalszym potoku. Gromadzenia, co w zestawie. Odhaczania, na zabawie. Koalicji, mocno wspomnieć. I tradycji, można zapomnieć. Na wygnania, i się ruszy. Obeznania, środek głuszy. I starania, co wygodne. Myśli dalej są swobodne. Na ulżenie, i dobiecie. Na gnojenie, w tym zachwycie. Poczekanie, co na bliźnę. I staranie, ciżba w izbę. Oblegania, artefaktu. Nakłaniania, na tym statku. I dobrania, co w wiwacie. Masz halabardę, w kolejnej stracie. Opozycji, co wykruszy. Zaniedbania, tutaj w głuszy. I skrawania, co odbojem. Wydawania, mym nastrojem. Co widoki, nie prześwietli. Co powłoki, i uciekli. Wydawania, jak na spodzie. I skrawania, na dowodzie. Co się zmruczy, i wystaje. Co oduczy, się wydaje. Warunkowość, moc przestępna. Porządkowość, może względna. Atrybutów, i płakania. Na rozprucia, i gdakania. Opozycji, co też sądy. Dla policji, te przesądy. CO wywierci, i się staje. Co podrapie, i wydaje. Rozciągłości, musi przysiąc. Tych wymogów, chyba tysiąc.

Wiersz kozetki:

Na odroby
I wyznania

Na powody
Dokonania

Koalicji
Dalej spuści

Może w wodzie
Się rozpuści

#12 szok terapeutki

To wyznanie, na uznanie. Masz zadanie, przekazanie. I wytrychy, skąd wyciągnąć. I te kichy, można ściągnąć. Odbierania, co na wzorze. I skrawania, na pozorze. Odbierania, co na cudzie. I wyznania, w głupim ludzie. Na okazję, co zostanie. I Abchazję, to wyznanie. Nachodzenia, co na spodzie. I widzenia, w tym dowodzie. Co rozchmurzy, dalej odjąć. Co zaburzy, chęć wygodną. Nastawiania, dalej w skwerku. I uznania, uniwerku. Na te dalsze, znajomości. Okazalsze, lista gości. I te starsze, okazania. Masz wymogi, i uznania. Co wypada, jak się skręca. Co przepada, mania znęca. Rokowania, na abluzje. Oczekiwać, dalsze fuzje. Rozdrobnienia, co tak leci. Wymówienia, zew Niecieczy. I strapienia, na wygnanie. Takie

dalsze rokowanie. Co na spodzie, i się skręci. Na dowodzie, kwestia chęci. Obligacji, też przestępnych. Na wakacji, tych następnych. Rokowania, co na skórze. Obcowania, w tej naturze. Sprawozdania, jak rozboje. Okoliczność, tak się boję. Na wykrętach, i w zaszłościach. Na przekrętach, w moich kościach. Gromadzenia, też przestępnych. Naciężenia, tych wykrętnych. Co wariacje, i się spina. Obligacje, ta przyczyna. Zawodności, można przyznać. Skąd kolejna tutaj blizna. I znaczenia, można odjąć. Wybawienia, drogą głodną. I strapienia, co na radzie. Odnalezienia w tej przesadzie. I się zwraca, tak dołuje. Taka praca, porządkuje. Nie zawraca, w łagodności. Harmonogram, pokaż kości. Nastawienia, co na stanie. Wybawienia, w barbakanie. Nastreżenia, co da radę. I mówienia, na przesadę. Co przeświecić, jak zrobione. Co naświetlić, odhaczone. I zawody, bliżej gliny. I powody, bez przyczyny. Co wariacje, jak sprawienie. Co narracje, uniesienie. A Czyn, dalej tu przestawny. I psycholog, akt dostawny. Jak te frakcje, na przyczynę. Sterowaną dalszą winę. I snu to opowiadanie. Na kozetce, tak składane. BezCzyn słucho, na przyczynę. Okolicę, jaką winę. W powtórzeniach, i jakości. W dalszej tej należytości. Tak się śniło, tak zrobione. Wybawiło, na drugą stronę. Bo to góra śmiechu była. W tym mym śnie, się tak zrodziła. I urosła, wybawienie. I obrosła, w to sumienie. Wspinam się, śmiać się nie mogę. Przekładam ciężar na drugą nogę. Za to góra śmieje się ze mnie. Stowarzyszenie, dalej foremnie. Nagromadzenie, co się ujęło. Ujednolicenie, dalej mnie wzięło. I od góry się zaraziłem. Tym śmiechem szczytowym, co go nosiłem. Ze zdobycia góry, zadowolony. Po co te chmury, żart ten spełniony. Aż na dole mi powiedzieli. Że góra śmieje się z głupców, tak to wiedzieli. Tylko skąd ten chłód tu, żadna przyjemność. Dowiedzieć się, że jasność oznacza ciemność. Psycholog cały oniemiały. Znaczy ona, te banały. Mówi, żeby Ono mówić. Bo po środku da się lubić. Całkiem się tu pogubiłem. Ono w szoku, tak zrobiłem. I protokół, wydawanie. Na sól w oku, to wyznanie. Naleciałości, dalszych przyczyn. Podejrzliwości, zostajesz z niczym. Natarczywości, jakie te sprawy. Okręg domknięty, koniec zabawy. Tego tu stanu, tak ze spięciami. I barbakanu, posunięciami. Tego rozchyłu, co się należy. I nóż, przechyłu, po co kto wierzy. Na dorobienie, dalsze monety. Na przerobienie, widać niestety. Tę uporczywość, i zaniedbanie. Tę podejrzliwość, na rokowanie. I się nachyla, co dalej się streszcza. I ta wątpliwość, i strona wieszca. Na raz wykryta, i ta legenda. Jaka kobita, jaki przybłąda. W tym rokowaniu, co łeb opuści. W tym sprawozdaniu, jak ludzie puści. Na jedno mniemanie, i opuszczenie. Takie me zdanie, na przyłożenie. I fikcje wspomnień, jaka to rada. Miliony upomnień, i dalsza zdrada. Rozochocenia, co dalej mrówki. Nagromadzenia, młode podkówki. Co się wydaje, jak dalej spiera. Jakie zwyczaje, na konesera. I wybierania, co się wymłóci. I przebierania, z czym tu się kłóci. Na dalszą legendę, i dobieranie. Widać przybłądę, na okazanie. Trybów przekonań, dalszych zaszłości. Miliony dokonań, z podejrzliwości. Jakie warunki, co widać spady. I opatrunki, takie przesady. Na wybawienie, co głową mlaska. Na przydarzenie, użyta podpaska. Tego wyniku, i dalej schody. Tego uniku, widziane powody. Na medaliku, jak dalej zapomnieć. Opcje zachwyty, pasuje coś wspomnieć. I wydarzenia, co dalej rajcuje. I przydarzenia, jak tak przekonuje. Na wydarzenia, co urwana głowa. I te zachwyty, to tylko połowa.

Wiersz kozetki

Dogadywania

Co dalej wspomnieć

Inne przebrania
Idzie upomnieć

Na wzorowania
I dalej pęknie

Tanie przebrania
Na końcu jęknie

#13 szok terapeutki

Na wyznania, się zanosi. Dokonania, dalej prosi. Ekspedycje, tak wypuszcza. Co rokuje, gdzie jest puszcza. I sprawdzone, znajomości. Spoleglone, dla ilości. Naznaczania, jaka nuta. I wezbrania, tak zasnutą. Poczekania, co się bierze. I zdolności, jak żołnierze. Podebrania, co na cudzie. I tu dalej, w naszym ludzie. Poczekania, co zaszczości. Sprawnie idzie, w akt jasności. Podebrania, jak wyznania. Masz kolejne, dokonania. Jak się styka, i zespala. Jak potyka, skąd ta fala. I narośli, może z tysięcy. I przenośni, mógłbym przysiąc. Wybierania, co na cudzie. I skrawania, w tej obłudzie. Poczekania, zależności. Wybór dalej, kolor kości. I znajomość, co na cudzie. Obieranie, na obłudzie. Sterowane, co w zarośli. Wszystko dalej, tak dorośli. Wymachiwać, się należy. I przekonać, do macierzy. Nasterować, na tej zwadzie. Wino schować, w tej zasadzie. Co uwierzy, jakie skutki. Co macierzy, wina wódki. Zadawania się i postu. Sprawozdania, wodorostu. I mniemania, co na cudzie. Dobierania, w tej obłudzie. Naznaczania, odległości. Może dalej, może pości. Jak wyniki, tych zachodów. Z akt paniki, dalszych głodów. Odbierania, zaległości. Namaszczania, z akt ilości. Co wyzbywa, i się męczy. Co panika, kogo dręczy. Na wiadomość, o kołchozie. Na tą spójność, w tym obozie. Odebrania, fakty przyczyn. I uznania, tutaj z niczym. Zostawiania, co na cudzie. I sprawdzania, w tej obłudzie. Jak zakręty, chyba przystań. Firmamenty, liczba wyznań. I zachowań, w tym jedyne. Jak proroki, chwalić kpinę. Naciężności, i te rady. Przeciągnięcia, dla przesady. I te chmury, wypiętrzone. I te mury, tu strącone. Co zachować, jaka łaska. I podkowa, co tak trzaska. Wyrobienia, cień znów liczy. I strącenia, na przecznicy. Zachowania, jak zawarto. Przedobrzania, może wsparto. I rozchodów, z akt abluzji. Mimochoarów, dalej późni. Na atrakcji, budowane. I w narracji, tak uznane. Wychodzenia, co na przedzie. Sprawozdania, na obiedzie. A tu Czyn, i są proroki. Psycholożka, takie tłoki. Nakłębienia, co w naturze. I sprawdzania, w tej posturze. I jest lato, bez osiągnięć. I garbato, warto wspomnieć. Naznaczania, co na chmurze. Wydarzenia, dziura w murze. Ale snu tu opowiadanie. Masz wymowę i uznania. Bo tak to było, byłem przecie. Się przysniło, wszyscy wiecie. Góra głów, a ja wchodzę. Na tę górę, głowy rodzę. I się wspinam, po urodzinach. Nowych głowach, jak przyczynach. Zależności, i skrawania. Ostatecznie, ponizania. Bo każda głowa ma histerię. Jakies warty, klimakterię. Wiec z wspinania, zrezygnowałem. Jedną głowę, zachowałem. A ta reszta, niech tu leci. Zmiotą wszystko, same śmieci. Więc te głowy, zostawione. Myślą, może,

ponowione. Ale drugi raz się nie odważyłem. Górę w tyle zostawiłem. I zadowolony się obudziłem. Na wszystkie strony, nie brodziłem. Zabobony, psycholog leci. Porażony, toż to twoje dzieci. A ja mam gdzieś, psychologa szoki. Jaki znów nieść, które obłoki. Na wychowaniu, i dalszej histerii. Na przedawnianiu, z tej klimakterii. Na te zaszłości, dalej wyciągnąć. I tu te kości, można je wciągnąć. I wynoszenia, co na wichurze. Masz te spłaszczenia, o płaskim murze. Tego wychodu, i dobrobytu. Tego tu spodu, niemego zachwytu. Na wydarzenie, co dalej odjąć. I wyposzczenie, można wyciągnąć. Transgranicznie, i jedna zasada. Spontanicznie, życie nie zwada. Tragikomicznie, co stare pojęcia. Na wszystkie spadki, jedne ujęcia. Co znów wychodzi, siebie promuje. Co wyrok szkodzi, się oszukuje. W dalszej powodzi, jakie pojęcia. Masz, się tu rodzi, kolejne wzdęcia. Tego zakładu, co pole mianuje. Jak wodospadu, co oszukuje. Kwestia nakładu, i sprawowania. Wina tu spadu, nowego dodania. Co się ujmuje, dalej się wzięło. Co oszukuje, kogo ujęło. Na te wychody, dalsze zakłęcia. Nowe powody, stare pierdnięcia. Jakie zakłęte, w tym dobrobycie. Jakie przekłęte, w stałym zachwyście. Masz tu to wzięcie, jak podebrało. Jedno tu zgięcie, tylko zostało. I odrobienie, co na muzykę. I zatracenie, widać panikę. Na uniżenie, co się zawarło. I pomówienie, dalej tak wsparło. I się tak rości, i zaniedbanie. I nie zazdrości, jedyne chłanie. W akcie boskości, co wini monetę. Masz zaległości, skok na podnietę. Tu wyczekania, i tam te dozory. Tu zaniedbania, widać pozory. Na wyczekania, co dalej zostało. Na podebrania, że pić się chciało.

Wiersz kozetki:

Jak się umówić
Co dalej stęka

Jak się wymówić
Wiadoma udręka

Na wychodzenie
I spisy zażarte

Na startowanie
Dłonią podparte

#14 szok terapeutki

Wychowanie, co złodzieja. I wezbranie, w tych pradziejach. Nanoszenie, łez ostatka. I sprawdzanie, co zagadka. Jak wyśniona, dalej leci. Przewrócona, gdzie są dzieci. I wyśniona, na atrakcje. Wiwat dalej, będą rację. Trzy wybory, i podpory. Na te sfory, ten koloryt. Założenia, no i ściegu. Wydarzenia, na rozbiegu. Co obróci, i obrazi. Co się kłóci, jak wyrazi. Pozostałości, można odjąć. Z wydatności, dalej ściągnąć. I nadzieje, poronione. I się chwieje, na drugą stronę. Zachowania, no i spadu. Wydarzenia, dla zakładu. Co przysporzy, i

przywierci. Co rozłoży, wina żerdzi. I wystania, jak waluty. I kolejne, obwoluty. Zostawiania, co na sporze. I sprawdzania, dobry Boże. Zostawiania, co odgarnie. I sprawiania, tak przygarnie. Ostateczność czyni szyki. I świadomość tej paniki. Zakładania, co na spadzie. I widziana, na tej zdradzie. Co wytępi, i zespoli. Co przekłęty, tak biadoli. Z akt radości, zakładanie. Tyle gości, i wyznanie. Co motłochu, nie utrzyma. Co widoczna, dalej wina. Krótkowzroczna, tak została. Pewnie dalej, oniemiała. Jak się spina, i zostawia. Jak przyczyna, się namawia. Na ojcowskie, te udręki. Na świadome, dalsze męki. Zawodnictwa, i rozstaju. Przewodnictwa, w ciemnym gaju. I stracenia, co na spodzie. I widzenia, w tym dowodzie. Jak wyróżnić, i strofować. Jak podróżny, to gdzie schować. Wydarzenia, co na sphywie. Tak widoczne, w nowym dziwie. Krótkowzroczne, jak malina. I element, ta dziewczyna. Żałość wielka, co ostudzi. Ważne kto się tu gdzie budzi. Jak stracenie, minerały. Odwodnienie, na banały. Nastroszenie, można później. I widoki, jak tu, luźniej. Trzymać fason, na sukienkę. I podrywać tą panienkę. Wyrobnictwa, te zwyczaje. Idę dalej, się nadaje. A tu Czyn, tak znowu siada. Jakby widział już sąsiada. A to tylko BezCzyn psycholog. Znaczy ona, jak neurolog. Takie spady, na intencje. Wodospady, i pretensje. Zachowania, można w czynie. Odliczania, w tej przyczynie. I tu snu, opowiadanie. I znów puste to gadanie. Zawodzenie, na zestawie. I widoczność, w bocznej nawie. A tu góra jest urojeń. Tu w tym śnie, sprawa nastrojeń. Tak kolejne urojenia. I zmęczenie, tak z zchodzenia. Takie sprawy i przystanki. Urojone, te kaganki. I to próżne, przekonywanie. Że urojenie będzie mi dane. Żadne nie chce współpracować. Zaczynają się tu chować. Jak mam wejść na ową górę. Jak z urojeń robią chmurę. Więc ja tu zawiedziony. I urojeń zabobony. Ktoś mnie spotkał, i tak mówi. Że urojeń, już nie lubi. Żeby ostrzyć się tu zaraz. Żeby zacząć znowu naraz. Je wyłapać, nie stresować. Lepiej samemu się tu schować. Żeby one nas szukały. Żeby radość z tego miały. Aż na końcu myślę sobie. Rezygnuję, wolę w grobie. Ale za to, dziękuję. Tych urojeń, nie planuje. Więc rozeszło się po kościach. I skończyło, w tych litościach. Psycholog cała zestresowana. Jak te szoki, będzie uznana. Jak obłoki, z urojeń stworzone. Będzie, znaczy odhaczone. Tego zwyczaj, i zaniedbania. Tego zestawu, na podebrania. I kwestia nagród, którą wyciągnąć. I mały ten grób, trzeba brzuch wciągnąć. Na wybawienie, i obce waluty. Na przeniesienie, nie moje buty. Nagromadzenie, co dalej wspomnieć. Takie strudzenie, idzie wyciągnąć. Tego zachwytu, i chwil dodania. Tego tu zbytu, na poczekania. I założenia, co się znów chmurzy. I przetworzenia, tak szkoda burzy. Na te doznania, co jak wynika. I te przyznania, zew botanika. Jak podebrania, o co tu chodzi. Marne skarania, nic nie wychodzi. Tego rozdziału, i sprawa otwarta. Jednego banału, na rękę wsparta. Weź więcej załóż, jakie rozterki. Tego nie próbuj, nie wydołaj nerki. Takie zachcianki, i algorytmika. Jak teleranki, tutaj panika. W tym założeniu, co się obróci. I powtórzeniu, czego się znów kłóci. Na te wyznania, co dalej sprawować. I te przyznania, idzie się schować. Na dokonania, z której łapać strony. I tak wyrwania, dalsze zabobony. Jakie minerały, skutki oddolne. Jakie to banały, materiały zdolne. Na rozochocenie, co szuka wyniku. Na to spełnienie, ale szkoda krzyku. W wynaturzeniu, co się dalej łapie. I przetworzeniu, sworzeń ciągle człapie. Nagromadzeniu, co widoczne ruchy. I zmiana tępa, pora do poduchy. Tego zestawu, co tu się otworzy. Ten tu jest nawrót, problemów przysporzy. Na darowanie, jakie widać męki. I sprawowanie, historia udręki. Tego wyłapanie, jak melodię nuci. I sprawozdanie, dalej nie zawróci. Takie skaranie, ale dobre było. Puste człapanie, mnie się już znudziło.

Wiersz kozetki:

Troglodyta
Co się spina

I wiadomość
Na przyczynach

Założenia
Jakie fakty

Obciążenia
Na kontakty

#15 szok terapeutki

Na wybory, i przystanki. Są śpiwory, teleranki. I dostatek, co się mieści. I naddatek, innej treści. Wymagania, co na chmurze. Sprawowania, nowe burze. I przestania, co się mieści. Wyrobienia, dalej zmieści. Obcowania, co zachwytem. Wybawiania, co ukryte. Namnażania, na rozstęпах. I sprawdzania, w tych zastępach. Opozycji, do wyrobu. Namnażania, widok z grobu. I odstania, co w łagodzie. Znajdziesz dalej, w tej pogodzie. Co uchwycić, jak się troska. Co zamienić, na zazdroska. I łagoda, co przysporzy. Okolica, dalej tworzy. Wiarygodność, na przystanku. Opozycja, w teleranku. I rozstępy, tak zrobione. I występy, umocnione. Co zachodzi, i się rości. Co swobodzi, nie zazdrości. Wydarzenia, w pełnym pędzie. I sprawdzania, w tym rozpędzie. Okolicy, no i tłoki. W poziomicy, dalsze skoki. Tej tradycji, na wychowy. Okolicy, już gotowi. Trzymać skrzętnie, i zakładać. Tak wykrętnie, dalej spadać. I mnożenie, na zakusie. Dobieżenie, w pegazusie. Co zostaje, jak się skraca. Co wydaje, jaka płaca. Zostawienia, na rozchodzie. Wydarzenia, w tym powodzie. Na tej spinie, z tradycjami. I nie zginie, między nami. Tu wychodzi, tam potrąci. Tu zaszkodzi, tam wytrąci. Odmierzania, co w natarciu. Dobierania, dalej w wsparciu. Namnażania, co rozkosze. Wynik praw, i kokosze. Tego trybu, zawodzenia. Więcej grzybów, od pierdzenia. Pełna przygód, i rozkoszy. Szkoda wygód, będzie droższy. Ekspozycji, minerały. I zachcenia, te banały. Okrążenia, jednym pędem. Pokazania się rozpędem. Siły straty, i mnożenia. Jak garbaty, uniesienia. I kudłaty, co zastępy. Wirowanie dla zachęty. Tego zgiełku, i tradycji. W nosidełku, pełnym fikcji. Wydarzenia, i zachodu. Przydarzenia, więcej lodu. Na zachciania, i wymogi. Jest i Czyn, blisko podłogi. I tak siada, na kozetce. I wymaga, w tej fuszetce. Wybierania, opowieści. Sen jak sygnał, nowej treści. Zostawiania, co na chmurze. I sprawdzania, w tej posturze. Bo o chmurze, tutaj śniłem. Mówi Czyn, zmęczony byłem. Jak na chmurę, tu te wejścia. Bo ta góra, tam z obejścia. Góra na chmurze, ułożona. Rozwierane, jej ramiona. I tak patrzy, ale na co. Nie para się, żadną pracą. No to wchodzę, tak próbuję. Sobie szkodzę, usługuję. Jakiś ptak mnie tak zabiera. Ale coś mu tu doskwiera. Dalej lecę samolotem. Gdzie ta góra, sprawdzę potem. Nieudana ta wspinaczka. I została, jedynaczka. Góra tak, nie do zdobycia. Nie

potrzebuje, dalszego okrycia. Góra do wiecznego marzenia. Ciągłe o niej, uniesienia. I się budzę, niespełniony. I warunki, ułożony. Czasem odpuścić jednak trzeba. Jeśli chwili to potrzeba. Wiarygodność, na barana. BezCzyn w szoku, sęk szampana. Na tym mroku, i rozchodzie. Sprawowanie, dalej w lodzie. Namnażanie, jak łagody. Obdarzanie, dalej kłody. Tych wyroków, nastawianie. Było dalej, w tym szampanie. Co złowrogo, dalej rości. Co tu nogą, po co pości. Założenia, dyrektywy. Spraw pobieżnych, wiecznie żywy. I tu fiku, na dodatek. I tu kwitu, jest naddatek. Na oszustwa, z tym morałem. Są znajome, same stałe. Odchodowe, na rozpuku. Poglądowe, dalej z druku. Na wywodzie, i w rozterce. W rodowodzie, w tej sukience. Założenia, tu i spływu. Przydarzenia, dla upływu. Czasu tego, zakładania. Spraw mojego, me uznania. I te tryby, co pociąga. Tak na niby, dalej wciąga. Na żałości, i rachunek. Masz z tych kości, poczęstunek. Co zostawi, i się chełpi. Co przydarzy, dalej sępi. Na zerwania, i tą nutę. Naderwania na borutę. Tego trybu, teleranek. Więcej trybów, no i grzanek. Odchodzenia, i rozterki. Zawodzenia, na panienki. Co wyjątki, dalej stawia. Co porządki, rzut żurawia. Dochodzenia, i ekstazy. Przydarzania, nowej bazy. Co odroczy, i tak skwierczy. Co z przeźroczy, dalej męczy. Wytłok gracji, zabobonu. Tej narracji, mur z betonu. Obnoszenia, i się kłóci. Wynoszenia, dalej młóci. Zawieszenia, tak zostaje. Sprawdza dalej, te rozstaje. Abnegacji, no i troska. Na narracji, może boska. Obdarzenia, jak i cudu. Wydarzenia, jeden z ludu. Co wywierci, jak rozdaje. Co przewierci, na zwyczaj. Tej ochoty, tu i chłodu. Trzeba więcej tego lodu. Co zostaje, i się ściera. CO wydaje, kanoniera. Zachodzenia, i rozstawu. Przewodzenia, dla zabawu.

Wiersz kozetki:

Tysiąc chłosty
I przyrynek

Może boski
Z tych dziewczynek

Więcej troski
Jak wywarło

Okolicę
Może wsparło

#16 szok terapeutki

Wyrobienie, co za normę. I wspomnienie, kręcę formę. Na dostanie, opozycje. Na przyznanie, przez policję. Stanowiska, ambarasu. Na klepiska, tak zawczasu. Zanoszone, na tym czynie. I spełnione, w tej dziewczynie. Co zachęci, i zespala. Co styl chęci, tak pozwala. Wyrobienia, no i normy. Nastroszenia, dobrej formy. I zagłady, bez ilości. Jakie zwady, tej

jakości. Naznaczania, co na rogu. I skracania, wizja Bogu. Jak konflikty, jak je zacząć. Jak należność, lewą łapą. Zostawiania, i ogródek. Uprawiania, jakimś cudem. Co wysterczy, wyrokuje. Co list bierczy, co żałuje. Ostateczny, na zbieżności. I wymogi, kolor kości. Zadarzania, i przekwitu. Naznaczania, dalej kwitów. Nie pobrano, jasna męka. Która dalej, to będzie ręka. Co zawodzi, w tym banale. Co nie szkodzi, na rozdziale. Wywrotowo, i z przytupem. Zawodowo, pokaż dupę. Tego stylu, bez osiągnięć. Krokodylu, tu napomnieć. I wynosić, na zanadru. I przenosić, łapać za brzuch. Ostateczności, i wyboru. W przejrzystości, dla pozor. Rozedrgania, i monety. Na wiwaty, tak niestety. Co ujmuje, i się nosi. Co wiaruje, nie podnosi. Stanowiska, może całe. Na pastwiska, doskonałe. Co ukróci, dalej bierze. Co powróci, na żołnierze. Wychodzenie, może troska. Przewodzenie, na pogłoska. I tu rytmu, do dodania. Jak konfliktu, od czekania. Założenia, co na spodzie. I sprawdzenia, w tym dowodzie. Ostateczność, dalej męka. I wiadomość, ta udręka. Doskonałość, co na izbie. Wiwat dalej, tej mieliźnie. Jak ukróca, co stanowi. W jakich płucach, się tu głowi. To onuca, co na przedzie. Wydawanie, w tym obiedzie. Jaka płonność, ponad rację. Stanowienie, tą atrakcję. Wybawienie, na zachowie. Wypełnienie, dalej w głowie. A tu Czy, i się zasadza. Jak ustawa, czyja władza. I snu to, opowiadania. Pani psycholog, takie wyznanie. BezCzyn siedzi i tak słucha. Będzie nowa zawierucha. Będzie nowe to strącanie. Tak potoczne ponawiania. No więc Czyn, i jedna zgłoska. Opowiada, to pogłoska. Nie wypada, skąd się wzięło. I tu za kim się ujęło. A ten sen, to był taki. Góra, chłód, nie byle jaki. Góra całkiem bez pamięci. Mimo moich szczyrych chęci. Tak tu pamięć, zapominała. Żadnej swojej tak nie miał. I dozory, i obchody. I tu te rzucane kłody. Bez pamięci, co się nada. I wchodzenie, z łez sąsiada. Zapomnienie, po co troski. I tu dalej, te pogłoski. Wszedłem na górę, zapomniałem. Bez pamięci, się stawałem. I na górze, tej zostałem. Bo się zejściem nie parałem. Zapomniałem całkiem o tym. Żeby zejść i te kłopoty. Bez pamięci, tak zamarzęm. I pobudka z bolącym gardłem. Pewnie cała ta to zima. Z tego snu, to przyczyna. Psycholog w szoku, co tu powie. Może sama się też dowie. Opozycje i zwyczaje. Na przygody, te rozstaje. Wychowania, tej i troski. Sprawowania na pogłoski. Dalej bytu, z nagrodami. I tak zgrzytu, poglądami. Na wyniosły tryb drogowy. Są podpory, i podkowy. Co się skraca, i zostaje. Jaka praca, na zwyczaje. Się zagraca, po co leci. Pewnie widok jest z Niecieczy. Jak wiaruje, opozycja. Jak przejmuje, ta tradycja. Gór takich bez pamięci. Sprawowania dla niechęci. Zostawiania, co na górze. I sprawdzania, w tej posturze. Udowodnić, co znów leci. Sprawowisko, jakieś śmieci. I wyniki, takie draby. I przeniki, na przesady. Wychodzenia, co tu w sporze. Widok większy, w tym pozorze. Co z niechęci, i z dogrania. Co z tej rtęci, przekonania. Na zjawiska, i opory. Na pastwiska, jakie wzory. Wychodzenia, i odludy. Ponowienia, jakie cudy. I zagrana, tak modelem. Ewenement, zostać zerem. Środowiska, no i spadu. Obłożenia, z rąk układu. Namierzenia, na te troski. Sprawowania, nowe wnioski. I zagraca, co poluje. Taka praca, porządkuje. Na wystrojach, i w energii. Na przestojach, tej synegii. Zagracania, co na spodzie. Stanowiska, w bocznej kłodzie. Elementu, i co skwierczy. Może dalej, efekt bierczy. Co zastąpi, jak sprawienie. Co pokątne ułożenie. Na dyskoncie, i wariacji. Wymóg dalszej koligacji. Co wyptywa, i wystaje. Co przepływa, się nadaje. Odmierzania, no i głoski. Wymóg braw, i pogłoski. Stanowienia, co na spodzie. Jaka gracia w tym dowodzie. Odmierzania, jak zawife. Może spoczne tu na chwile. I przekątne, jakie cudy. Obwieszczenia, i ten luby. Założenia, co z widokiem. Okno takie, nad potokiem. Stanowiska, groza wielka. I pastwiska, z ust serdelka. Na płyciska, to dogranie. Było, będzie, poczekanie.

Wiersz kozetki:

I zawody
Co się dłużą

I powody
Dalej chmurzą

Na odroki
Jak zwyczaję

Potok płaski
Się udaje

#17 szok terapeutki

Na wybory, i te stany. Jak makijaż, rozmazany. I odmowy, co się weźmie. I te zmywy, się uweźmie. Nagrabienia, co za lico. Nastraszenia, poziomicą. I strawienia, jak w zespole. Uniesienia, ja biadolę. Co wykręca, jak zwiaduje. Co podkręca, porządkuje. System brow, bez jakości. Kategoria spraw, tej ilości. Co zostawia, dalej grane. Jak tu będzie, wyzbierane. Przeciążenie, no i stany. Obiekt dawno już wybrany. Nałogowość, dalej w sieci. I stronnictwo, małych dzieci. Wyjątkowość, rozegranie. I to dalsze, okazanie. Co wykręca, jak sparuje. Co podkręca, porządkuje. Nałogowość, i te spawy. No i chęci, do poprawy. Tu stworzenia, tam nałogu. Mówienia, szkoda Bogu. Założenia, w tej dziedzinie. Odwrócenia, w nowej kpinie. Jak zaszłości, na potęgę. Pomyślności, widać wstęgę. Naleciałości, jak zespołem. Widać dalej, tym pospołem. Co rozliczy, jak wiaruje. Liczba zniczy, porządkuje. I wymogi, w tej arterii. I pomogli, zlew mizerii. Co nastanie, jak przyczyna. Co wybranie, czyja wina. Naleciałość, dalej przeciw. Uważaj dobrze, zanim wzlecisz. Odbierania, i zestawu. Namnażania, dalej nałóż. I skrawania, tym zespołem. Może skończy się to golem. Co widoki, na te rzeczy. Co pospółstwo, nie zaprzeczy. Nałogowość, i doznania. Te urzędy, dokonania. Jak w wyroku, co się bierze. Styl pór roku, jak żołnierze. Odbiegania, co na stronie. I stawania, na ogonie. Co rozwierni, dalej syczy. Co przemilczy, rozdziwiczny. Na wyznania, w tym domowe. Obeznanie, wyjątkowe. Co zawróci, dalej spiera. Co przywróci, bohatera. Gałąź słodka, odwodniona. I strącone, te ramiona. Jak zwyczaję, na potęgę. Namnożenie, widać wstęgę. WYROBIENIE, co kogutem. Idąc dalej, widać hutę. Odbywania, z rąk macierzy. Przemyślanie, bądźmy szczerzy. A ty Czyn, i jego wyniki. Ta terapia, nie uniki. I stawania, się należy. Podebrania, z rąk macierzy. I wystania, co w zawodzie. Psycholożka, na pogodzie. To ten sen, opowiadanie. Już kolejny, to wyznanie. Tym tu razem, nabrojone. Nie zakazem, w swoją stronę. Wchodziłem na górę, będzie tym razem. Górę urzędów, jednym zakazem. Na wyrobienie, takim pokazem. I uniżenie, jak dalej zmazem. Każdy urząd swoje wymagania. Każdy urząd tak mnie przegania. Co zrobić, jak rozwiernić sito. Co podłożyć, na należyto. Aż w końcu znalazłem przewodnika.

Po urzędach, taka klika. Zaprowadził mnie na sam szczyt. A później patrzę, koleżka aż znikł. Ale został po nim rachunek. Za przewodnictwo, tak poczęstunek. Za to stronnictwo, co daje radę. Każdy urząd stosuje przesadę. A tu tak było, i długa droga. Powrót zrodziło, taka ostoda. Że po urzędach, miło się skacze. O ile żadnego tutaj nie zobaczę. I się tak budzę, szok psychologa. Już się nie nudzę, mrowienie w nogach. Już nie marudzę, rachunek dostałem. Od psychologa, zielony się stałem. Takie wyroki, i rokowania. Takie odroki, tu od czekania. I spolegliwość, co dalej weźmie. I gadatliwość, co się uweźmie. Na to strącenie, algorytmika. I przedłużenie, słyhać panika. W tych prostych gestach, co się zasadza. W dalszych podestach, czyja tu władza. I rąk stronienie, na wybawienie. I podłożenie, na to istnienie. Maniery dalsze, i okazalsze. Wyroki zawsze, efekt i kaszkiet. Odporów srogich, co tak zostanie. Trochę ubogich, na poczekanie. Widoki strony, i założone. Już obrażony, na drugą stronę. Kwestie przekąsów, i prane żyto. Element dąsów, i należyto. Wiadomość sprawcza, i zostawienie. Trochę badawcza, na uniesienie. Co się zastąpić, i tak wiarować. Tu jak postąpić, może się schować. Albo wciąż zwątpić, taka zasada. Ta obelżywość, i jedna zdrada. Co się tu wije, jak oniemiały. Co kijem bije, w proste banały. Na naciążenie, i prane buty. Na przeciążenie, umysł zatruty. Takie tu tryby, i poznawanie. Jak chłonne grzyby, moje ubranie. Wszystko na niby, widać sukienkę. Na spolegliwość, wątpliwą mękę. Co jak wystawić, i się tak sprawdza. Co znów postawić, marny podawca. W tym urzędowe, druki podano. Ciągłe wciąż nowe, tak zostawiano. Co na monetę, i dalej pilnuje. Ciasną podniętę, tak oszukuje. Wykupić winietę, jakie to proszki. Masz należytość, i kury nioski. CO to wystarczy, i jak planuje. Co efekt starczy, jak oszukuje. Dziennik podawczy, jak zdarte lico. Element starszy, sprawdź poziomicą.

Wiersz kozetki:

I się donosi
CO tak planuje

I się podnosi
Co porządkuje

Na dawnej jedności
Tak zostawione

Z tej przemyślności
Całe spalone

#18 szok terapeutki

Naleciałości, i zastawy. Z tej pazerności, dla zabawy. Komu uwiecznić, i zostawić. To styl bezpieczny, tak się zabawić. Co dalej spaja, i akcja troski. Co się zastawia, takie pogłoski. I rokowanie, na jedną histerię. I panowanie, łapać mizerię. Tu rozkroczenia, i chwili ładu. Tu

powtórzenia, z wnętrza układu. Na naturzenia, jak spajać radę. I wyskok praw, tak na przesadę. Co się uwieczni, i dalej spaja. Sukces odwieczny, rażno podwaja. Na naturzenia, co dalej troska. Widoczna z boku, ciasna pogłoska. Na wydarzenie, i spięte nuty. To przydarzenie, sukces zakuty. Na sterowanie, dalsze pogłoski. I wiarę w ludzi, moje to wnioski. Na tą histerię, co tak oznacza. Jaka łagodność, skoro to praca. Wyrok ambicji, i dodawania. Ukłon policji, z takiego wyznania. Co wynik chępi, i się podnosi. Co dalsze względy, i o co wciąż prosi. Na wydarzenie, odmienne konstrukty. Masz to skrócenie, wynik na funty. Co tak zależy, dalej na bieli. Co sukces młodzieży, skoro widzieli. Wyniki sporów, tak tu biegania. Chęć ta pozorów, i dalej odstania. Co tak wciąż rości, wynik wiaruje. Co dalej zazdrości, tak porządkuje. Na skowyt jakości, jak zebrane rogi. Wszystko z porządności, torowane drogi. Na tę należyłość, jak łagoda stęka. Na dalszą przeżytość, wiadoma udręka. I miarowanie, jaki wyniki stanu. I przedawnianie, opcje barbakanu. Co dalej ustala, jakie to wyniki. Co wiwat ta fala, i opcja paniki. Na dokowanie, jak widoczna spółka. I obcowanie, dobrze że bibułka. Tego straceńcze, chwyt i momenty. Jak pożądlive, dalsze tutaj względy. I uporczywe, co zostawi radę. Masz wynik praw, wszystko na przesadę. Co ułożenie, jak dalej z tej troski. Co narzucenie, jak wynik ten boski. I odtrącenie, jak wyniki sprawy. Masz materię bram, wszystko dla zabawy. Co się obróci, dalej i łezka. Co tak ubrudzi, zdarta ta pinezka. Na rokowanie, i odchyły sprawy. Na przedabrzanie, sprawdzone zabawy. Co tu wyliczyć, dalej tak zostaje. Co tak podliczyć, może się udaje. Na rokowanie, jak dalsze te względy. Na przeglądanie, w oczy przybłądy. Co widzi wyniki, i dalej tak spawa. Co łapie uniki, pretensja, zabawa. Na zdarte chodniki, co wywody rości. Masz wyniki batalii, z tej podejrzliwości. Co ukrócić, Czyn, kozetkę zagląda. Przywrócić, win, ona na niego spogląda. I jest wynik, gmin, jak sprawdzona rada. Psycholog, giń, to już jest przesada. No to snu, to opowiadanie. Kolejnego, zacząć, nowe to zdanie. Jak ogarnąć, mieczom, swoją tą swoistość. I przyjąć, z odsieczą, na tą całą mglistość. A sen, śniłem, o pewnej batalii. O wchodzenie na górę, widać, całej armii. Zahaczyłem, o chmurę, co przysparza lico. Traktowaną, jak bzdurę, rzut poziomicą. Góra była to cała zachcianek. Masz wymogi, jak drogi zaścianek. I kusity, mocno mnie oblegały. Ja wchodziłem, wróciły, nie wiem czego chciały. Tego kolorytu, dalej, obrodzone. Tego to zachwytu, żale, przewrócone. Na ewentualność, zgroza, takie męki. I tą lapidarność, w płozach, te udręki. Co stosuje zwody, mnogość, i bateria. Takie to podłogi, błogość, klimakteria. I mnie zaraziły, aż przyszcze wyszły. Jakaś to wysypka, boli, czas to mglisty. Ale uciec, zdołać, i swoje odrobić. Ale wynik, w połach, tak dalej przechodzić. I się obudziłem, w połowie wchodzenia. Szczyt ten nie dla mnie, zachcianek ułożenia. Takie to szoki, BezCzyn się dziwi. Takie obłoki, złowrogi, prawdziwy. Na wynaturzenie, co strącenie, męka. Na powtórzenie, biada, to udręka. I wizytacji, wykroczyć, się mlaska. I konotacji, wyrok, dalej trzaska. Na naturzenie, obłok, i nadzieja. Na powtórzenie, barok, w tym nadzieja. Co się wywróci, tak dalej miaruje. Co znów przywróci, poziom, oszukuje. Na wydawania, obłok, trochę troski. Na te sprawdzania, rzut, te pogłoski. Tego tu stanu, i zapomnienia. Jak bałaganu, stany istnienia. W zapominaniu, jak dalej, ta łaska. Na tym skracaniu, widoczna podpaska. Co się steruje, obłoki, i dymy. Co się miaruje, tak bez przyczyny. Na dokonania, co widać zachody. I powtarzania, jak sprawdzone, głody. I kompozycje, co dalej, ukrócić. Łapać policję, można, zawrócić. W tym wydaniu, co sprawdza tą łaskę. W tym przebraniu, widoczną podpaskę. Tego skręcenia, co widok, i ściema. I położenia, co dalej, to zmienia. Na te zachody, i wiwat, tradycję. Stracone głowy, tak wołać, policję.

Wiersz kozetki

Wszystkie te zachody
I chłodna, ta głowa

Wszystkie te powody
I bzdura, gotowa

Wyrok zimnej wody
Co wyrok, histeria

Na wynik gotowy
Wodna, klimakteria

#19 szok terapeutki

Wymówienie, i te spady. Składowane dla zasady. I wybory, które tchórze. I pozory, że się burze. Odlecenia, zakotwiczy. Naznaczenia, dalej w dziczy. I sprawienia, jak w zawodzie. Można dalej, w tym powodzie. Co wykluczy, zakotwiczy. Co przymróczy, razem z dziczy. Wypadowo, w konsensusie. Są wariacje, w autobusie. Jak tu dalej, ograbienie. Jak te żale, na życzenie. Wychodzenia, można gładko. Uniżenia, moje stadko. Na waluty, i rozstroje. Na przykuty, tak się boję. Odmierzania, no i skutku. Nacierania, ale chłód tu. Wybierania, co w legendzie. Namacalnie, na tej grzędzie. I widoków na atrakcje. Sprawowane dalej nacje. Co rozchodzi i się tępi. Co zawodzi, jakie zęby. I rozchodzi, w tanim sosie. Można dalej, w tym bigosie. Naznaczania, co okrutne. Trzy wymazy, myśli butne. Zakładania, co roztrwoni. Może dalej, szkoda broni. I się skraca, jak zachodzi. I popłaca, co przewodzi. Wydawnictwa, i nadzieje. Przodownictwa, w tą niedzielę. Odbiegania, na tym cudzie. Smarowania mnie po udzie. I konkluzje, jakie wzięte. Może dalej tu ujęte. Nachodzenia na zestawie. Budowania w bocznej nawie. Naznaczania, co łagody. Pewnie kwestia to pogody. Co się studzi, jak zostanie. Co marudzi, rozeznanie. I wykwyty, co się dzieje. Sprawowane na nadzieje. Jak widoki, gromowładne. I igrzyska, całkiem ładne. Wypadowe, na tej stronie. Powodzenie, w tym betonie. I inkszości, jaka przystań. Pomyślności, ilość wyznań. Wypadowo, i z doskoku. Odmierzenie, raz do roku. I warunki, co się składa. Poczęstunki, tak układa. Na meldunku, i w złodzieju. W poczęstunku, na kradzieju. Dalej chłosta, anegdota. I kolejna, ta głupota. Rozrywana, i pomięta. Pamiętliwie, będzie zmięta. Trzy rodzaje, robotników. Odkrywanie, tych uników. Zaniechanie, co zazdrości. Pewnie wynik spisu ości. Jak się skrada, co tu daje. Jak roszada, się przydaje. I kolejne, ponaglenie. I pokrętne, to życzenie. Co też zwody, beznadzieja. Co powody, dalej w kniejach. Jak zawody, obronione. Wszystkie czapki, już strącone. A tu Czyn, tym czynem, strąca. Widok gmin, tak nie do końca. Opcje drwin, co wytłok, daje. Paralizator, się tu, przydaje. I zawodzi, w delegacji. I przewodzi, spis narracji. Zaniechania, i otuchy. Sprawowania, do poduchy. I snu tu, opowiadanie. I kolejne,

poczekanie. Psychologa, znaczy Pani. I warunki, tak poznani. Czyn zasiada, ma nadzieję. Na konkluzję, jak w kościele. Więc to słowo, tak zaczyna. Obrotowo, jego mina. Śniło mi się, chyba dawno. Z dwa dni temu, było sławno. Orbitowo, w tym przestoju. Tak na nowo, jak tu w Zdroju. Że na górę, tak wchodziłem. Że na chmurę, pokusiłem. Jednym żulem, co rozterka. Mania wypadów, taka wielka. Bo to góra jest wypadów. Bo nie kosmyk samych sadów. Dokładania, tu i spięcia. Uniżania, na ujęcia. Więc wychodzę, i się spinam. Więc przewodzę, nie przeginam. Ale wypad, mnie zachęca. Tu kolejny, nie morderca. Wiec wypadam, czyścić buty. Albo skradam, te waluty. Inny wypad, na panienki. Policzone, te sukienki. Tu pod szczytem, nie wypada. Ale wypad, się tak skrada. Odciążania, alegorii. I wytworów, samej folii. W końcu mnie, wypadu zmęczyły. I do snu, tak ułożyły. Więc śniłem, o tym że śnię. Rachunek będzie że źle. Ale nie dla mnie, takie zastoje. Ale niepomne, się tu nie boję. Więc obudziłem się, ale w którym. W prawdziwym, czy w sennym, śnie ale bury. I teraz nie wiem, czy dalej się wspinać. Pomysłów siedem, opcja jedyna. Kolejny wypad, od tygodnia bawię. Na te wypadu, się chyba obrażę. A góra, stoi jak stała. Wypadła, mała niezdara. I skradła, jak widok, te susy. Powabna, i jej, zakusy. Odparcia, i te migoty. Podparcia, i widać cnoty. Tak wsparcia, i zanurzenia. Wytarcia, w kolorze istnienia. Psycholog cała oniemiała. Co do powiedzenia miała. Sama nie wie, i transkrypcje. Tutaj w niebie, na tej tyczce. Odbiegania, co i sosu. Wybierania, tak bigosu. I oddania, co się dłuży. Wyrok prosty, z tej podróży. Co warunki, tutaj spełnia. Poczęstunki, może pełnia. Wynagrodzenia, co jest w butelce. I wybieżenia, tutaj na wędce. Co te systemy, i anegdoty. Co opróżnienia, kolejne cnoty. I wymówienia, na jaką zasadę. Proste systemy, proszą o zwadę. Tego zgłębiania, i zaniedbania. I uniżenia, takiego gdakania. Na potrącenia, co widać, zazdrosne. Masz te sprawienia, prawdzie, na wiosnę. I uporczywość, co składa, ma rację. I gadatliwość, nie nada, narrację. Tą podejrzliwość, wytloki, w nadziei. Cała skwapliwość, potoki, się dzieli.

Wiersz kozetki:

Cykl tu spojrzeń
I dogadów

I obciążeń
Martwych sadów

Odrabiania
Co w strukturze

Wiwatowania
Na obcej chmurze

#20 szok terapeutki

Wymówienie, co się zdaje. Uproszczenie, się przydaje. I widoki, jaka otchłań. I potoki, liczba wołań. Umówienia, co do tego. Obejrzenia, na dobrego. I te skauty, co wykluczy. Na te strony, dalej buczy. Umówienia, jak to z fartem. Będą dalej, tu podparte. Nanoszenia, na tej głowie. Obcowanie, na odpowiedź. Co ukrócić, jak wydaje. Co wymłócić, tak zostaje. Abstrahując, i w dostatku. Tak na dworzu, na wydatku. Co się wierci, i zostanie. Co przewierci, przekonanie. Nobilitacje, i guziki. Przedobrzenia, moje szyki. I iniekcje, malowane. I prelekcje, rzut szampanem. Odkrywanie, stanowiska. I sprawdzane, te igrzyska. Na natłoku, w umówieniu. Tak przy boku, i istnieniu. Zawodzenie, na tej trąbie. I niesienie, dalej w bombie. Co ma zostać, przyszłość jasna. Jak pozostać, zapach ciasta. Wymówienia, i za mroku. Omówienia, może z boku. Na dostatku, w tym przechwale. W parostatku, się nadaje. Środowiska, zostawienie. I igrzyska, jak kamienie. Co wysporzy, i próbuje. Co przysporzy, nie żałuje. Erudycji, mały defekt. Wymarzony, jest ten efekt. Wykrojony, co w naturze. Umówienia, tu na rurze. I wykroku, co w tym życie. I protokół, w tym przeżycie. Obiboku, tak się składa. I kondycja, to zakłada. Rozpuszczenia, no i troski. Wymierzenia, tej pogłoski. CO tak w rzędzie, i próbuje. Co na grzędzie, oszukuje. Wystawienia, w pełnym szyku. I świadomość, w tym uniku. Sprawozdania, może troski. Nanoszenia, dalej nioski. Wytrącenia, ideały. Namówienia, jesteś stary. Tego zgiełku, i banana. W nosidełku, noc odstana. I w tym brzdęku, co udusi. Może dalej, się tu skusi. Zostawiania, co na przodzie. Wymawiania, na dowodzie. I sprawdzania, jakie szyki. Może dalej, te uniki. Tak się z troska, znów udaje. Ta pogłoska, tak rozstaje. Nie wyniosła, co dodała. Ale Czyn, i okazała. Czyn co tutaj, już tu siedzi. Czyn, co wzrok ma, ten niedźwiedzi. Zostawiania, no i troski. Opowieści, na pogłoski. I wydaje, co ujmuje. I przykazać, porównuje. W tych przekazach, psycholog słucha. Mądra Pani, oba ucha. Tego zgrzytu, konsternacji. Dobrobytu, sęk wakacji. Bo o sękach to rozmowa. A nie żadna to namowa. Śniłem bowiem o tej górze. Górze sęków, a nie chmurze. Każdy sęk, rozochocony. Widok męk, tak sprawdzony. Ogrodzony, co się wierci. Ponowiony, widok chęci. I strapiony, tak zastawy. Każdy sęk, nowe obawy. I z tych sęków, ułożona. Głowa, no i te ramiona. Ścigam się z sękami właśnie. Tu pod górę, dalej trzaśnie. Na wichurę, która leci. Ja i sęki, w tej zamieci. Kto to przetrwa, jak próbuje. Kogo sekta, oszukuje. Ale jakoś się udało. I marzenie, wydostało. I trawienie, same szczyty. Wygrać z sękiem, to zachwyty. Tego stanu, ponowienia. Barbakanu, obudzenia. Nic więcej nie pamiętam. Nic ze siebie, nie wystękam. Psycholog w szoku, poruszona. Jak ta głowa, i ramiona. Z sęków, co dalej tu zostało. Z udręków, znaczy się że mało. Wyrobień, i kłopoty. Powtórzenia, na te psoty. I zachcenia, jak w naturze. Opozycja, dziurą w murze. Co wystęka, jak wiaruje. Co udręka, oszukuje. Należności, się i przybysz. Może dalej, może idysz. Tego zgiełku, jak wariaty. W nosidełku, stare graty. Zaczynania, i konszachtu. Przemycania, dalej traktu. Na dogrania, co się boi. I wybrania, tej swawoli. Obcowania, jak w zawodzie. I zdawania, na pogodzie. Co otępi, jak próbuje. Co następny, oszukuje. Układ sił, i atrybuty. Może zgnił, łeb zakuty. Na te spawy, odrobienia. Na ustawy, z sęk, twierdzenia. I obawy, jak zespoły. Okolice, i mozoły. Co wystąpi, jak się sierpi. Co wciąż wątpi, może święty. Ogrodzenia, w tej naturze. Opozycji, dziury w murze. Co wariaty, i stosuje. Co parchaty, oszukuje. I wiwaty, jak łagody. Ostrzę graty, dla pogody. Co w wynikach, dalej strąca. Co w przewidach, mania końca. Dociekania, i natury. Obdarzania, dalej bzdury. Rokowania, co gdzie siedzi. I mizdrzenia, w tej spowiedzi.

Nanoszenia, co się rości. To element, nowych ości. Obłożenia, jak wypada. Okolica, cień sąsiada. Potylica, jak w wytworze. Może dalej, tu na dworze. Wyrobienia, tu gatunku. Nastrożenia, w poczęstunku. I zachcenia, jak łagody. Elementy do osłody. Co wiwaty, dalej ścierka. Co garbaty, butonierka. I widoki, w którą stronę. I powody, rzut ogonem. Odgarniania, no i troski. Sprawowania, na pogłoski. Dociekania, jak w naturze. I widzenia, sęka w chmurze. Co odroczy, i sprawuje. Co przytoczy, porządkuje. Jak łagodnie, sprawę ująć. Może można, nie próbując.

Wiersz kozetki:

Anegdoty
No i troski

Proste rzuty
Na pogłoski

I garbienie
Widać wszędzie

Poruszenie
W tym urzędzie

#21 szok terapeutki

Na niechcenie, i zadanie. Są terminy, przekonanie. I łagody, co się weźmie. Na swobody, się uweźmie. Dokładania, na tym sporze. I spuszczenia, na pozorze. Odwalania, co w naddatku. Składowania, na tym statku. I ilości, jakie płomień. W zależności, co ogonem. Strukturowo, w tym doznaniu. Obrotowo, w przekonaniu. Jak zawile, chwile strzela. Jak przemile, kanoniera. Wystrychnięcie, na te płotki. I sprawdzenia, może młotki. Tu dystansu, tam spróbować. Dylizansu, można chować. I nałogów, moc przestawna. I połogów, akcja dawna. Co wykracza, i sparuje. Jaka praca, porządkuje. Na tych tacach, co donosi. Obligacja, dalej prosi. I witryny, na legendę. Sprawowaną, na przybłądę. Stosowaną, jak te łuki. Odebraną, myśl, zatruty. Co witryny, jak spróbować. Co z wikliny, można chować. Odmierzania, na tym fakty. Odraczania, artefakty. Na doznania, czyni cuda. Obeznania, to obłuda. Doskwierania, co w rozpędzie. I sprawdzenia, na tej grzędzie. Gdzie wyskoczy, jak ląduje. Gdzie przeskoczy, porządkuje. I wytrychy, też podparcie. Jak te kichy, znaczy wsparcie. Odbiegania, co w rozkoszy. I szukania, tu w ciul noszy. Nakładania, jak w zespole. I sprawdzania, tu na dole. Tego trybu, na przypadki. Kontratypy, i zagadki. Okrążenia, co na spodzie. I wiatatów, w tym dowodzie. Co się spłaszcza, na rozstaje. Co wygasza, się nadaje. Odebrania, tu i kpiny. Wymądrzania, z też dziewczyny. Co się schłodzi, i dodaje. Co obrodzi, czym się staje. Załagodzi, na tym sztychy. Masz w powodzi, te popychy. Naznaczania, co na skwerku. I wiatatów, w uniwerku. Akcji zmian, i przestawne. Obligacje ciągle sprawne. Naturzenia, co te kosy. Obciążenia, na bigosy.

I odroki, jaka męka. Jednooki, to udręka. Tego spadu, zgrzyty pełne. Wodospadu, akt, foremne. Naznaczania, co w zachwycie. Obcowania, na tym bicie. I się strąci, co zostanie. I potrąci, sprawowanie. Na tym mąci, co nadzieje. Okoliczność, i pradzieje. A tu kokos, i dostawka. Odmierzona, tak w tych zdawkach. Odrącona, co w zachwycie. Może będzie mordobicie. A tu Czyn, jego wyznanie. Na kozetce, dokonanie. U czcigodnej Pani psycholog. Może dalej, może prorok. I nastawy, jak w sukience. I te sprawy, w jednej ręce. Na wybory co się kłóci. Czyn już tutaj temat młóci. I ten sen, me dokonanie. I te góra, to poznanie. Wspinam się i wszędzie łosie. Orbitować, tak poproszę. Tylko pytam, co nadzieja. Tego łosia, w mocnych kniejach. A on do mnie, że przeszkadza. I nie jego tutaj władza. Więc po chwili, gadam z innym. Z oczu, całkiem tak niewinnym. O drogę, na szczyt, tak pytam. Widzę, jeden zgrzyt, kobita. To oddalam się, ona leci. To przysparzam, z akt zamieci. Ona łosie tylko zbiera. W tym bigosie, będzie afera. Po co łosie, wyzbierane. I kobieta, z tym szampanem. Może to koniec, nowy początek. Góra zdobyta, nie trzeba Prządek. Psycholog tutaj cała w sosie. Znaczy w szoku, tym bigosie. Odbierane, co zastawem. Sprawowanie, tak nastawem. Co odliczy, i dworuje. Nazwa dziczy, porządkuje. Zakotwiczy, jak te spory. Są wyniki, i wybory. Co przysporzy, jak tu zerka. Co nadworzy, jak butelka. Okoliczność i wyznanie. Luzem tu tylko bieganie. I dognanie, co się liczy. Obeznanie, akta dziczy. I zerkanie, jak wymowa. Może dalej, moja głowa. Odciążenia, jak i sporu. Przeliczenia, tego dworu. I zakładów, dalej zerka. I pokładów, ta butelka. Jak wyznaki, i morały. Jak ten kondukt, doskonały. Zależności, te i spychy. W wyniosłości, moje kichy. Obciążenia, przy nastawie. Wyrobienia, w tej poprawie. Nastawienia, w wyniosłość. Dalej szukać tu tych kości. Co wykluczy, i zostanie. Co pouczy, przekonanie. Dalej buczy, wyniosłości. Po co te pokłady złości. Zostawienia, tu i cudu. Z akt sprawienia, no i ludu. Rozochocenia, w której udręce. Zapętlenia, w jednej męce. I konszachty, jak zgrubione. I te szachy, odroczone. Jakie łachy, i kondukty. Poczęstunek, dalej butny. Nagromadzenia, i rozstępu. Wypadowo, storna pędu. Poglądowo, co da radę. I ta wizja, na przesadę. Wyrobienia, co na głowie. I istnienia, po połowie. Przyłożenia, co tu dalej. Po co funkcja, i te żale. Na wytłoki, dalej kłęska. I potoki, tak mniej męska. Zawiść prosta, okrążona. Tak wyniosła, me ramiona. Co zostaje, jak ukręci. Co wydaje, sprawa chęci. Zostawiania, na tym cudzie. Okrążania, na ułudzie. Co się spiera, jak wynika. Co kariera, łapać dzika. Poniewiera, jakie troski. System, to chyba są pogłoski.

Wiersz kozetki:

Trzy etapy
Zostawienia

Na garbaty
Uniesienia

I oclenia
Co się niesie

Pewnie dziura
W interesie

Zmiana

Na te zmiany, i przestanki. Poczekania, i pisanki. Zawodzenia, i rozstroje. Potylice, ja się boję. Zawodzenia, kto rozchmurzy. Przewodzenia, tu na burzy. I rozstroje, dynamitu. Elementy, tak z zachwytu. Zawodzenia, co się boi. Elementy, tych naboii. I strącenia, co zostaje. Tak tu dalej, się udaje. Na sposoby, i zachwyty. Na dowody, jesteś zryty. Te powody, co rozdaje. Może dalej, się udaje. Wychodzenia, jak na dworze. Przewodzenia, na roztworze. Unoszenia, jak te rady. Widać dalej, te przesady. Co rozchmurzy, jak udaje. Co powtórzy, czym się staje. Zawodzenie, i opresje. Wynoszenie, razem z gestem. Uwodzenie, co się spięło. I ten wytlók, się zaczęło. Na to zgranie, z powodami. Jest ruszanie, tu uszami. Zachodzenia, i opresji. Wychodzenia, razem z presji. Na kontraktach, i w zawodzie. Obejrzenia, na tym głodzie. Co zostaje, i się ściska. Co wiadomość, kolor pyska. Na świadomość, obwoluty. Są te względy, myśl, zasnuty. Co uwierzy, i rozstroii. Co macierzy, że się boi. Odbiegania, i finezji. Naznaczania, tu na frezji. I odmiany, kontratypów. Wyzbierany, szum zachwyków. Wyczekany, jak w naturze. Tylko skąd tu są te burze. Co wiadomość, jak znów tryska. Co świadomość, bliżej pyska. Naznaczenie, na rozkosze. Uwolnienie, lecą nosze. Odpowiedzi, co zadaje. Tej gawiedzi, jak zostaje. I spowiedzi, co znoszone. Portki dawne, uszczuplone. Na zabawne, i morały. Jak poprawne, te banały. Unoszenia, dalej smutku. Wywabienia, cały lud tu. Na sprawności, i ambrozję. Ostateczność, na tę modłę. I skuteczność, dokonanie. Oby dalej, obeznanie. Co zawile, list, butelka. Co tak miłe, na tych szelkach. Wychodzenie, łeb wszechrzeczy. Obrodzenie, nie zaprzeczy. Co utuli, jak rodzinę. Co uczuli, na przyczynę. Smaku wątków, i jakości. Spis porządków, kolor kości. Naznaczania, jak rozstępy. Unoszenia, akt wyklęty. Na zrobienia, co jest szkoda. I wymogi, bliżej Boga. Co nasturcja, rozdziewicy. Co opuncja, w pełnej dziczy. Wyrobienie, jak na spodzie. I spłaszczenie, w tym powodzie. A Czyn znowu do psychologa trafia. Kolejny raz, jak jakaś mafia. Ma dzisiaj czas, a co tu się dzieje. Czyn tak wchodzi, i ma nadzieję. Że czas nie szkodzi, i kontrybucje. Coś tu zawodzi, na jakieś uncje. Coś jest inaczej, coś tu zmienione. BezCzyn na kozetce, uskutecznione. I pani psycholog, tak do niego rzecze. Jesteś pacjentem, fakt, to nie przeczę. Ale prezentem, będzie wysłuchanie. Posłuchaj mnie proszę, moje wyznanie. Dziś ja, BezCzyn, na tej kozetce. Jak chwila, zwietrzy, widok fuszetce. Jak wilk, wyspawa, co mu tu dane. Taka ustawa, tu pokazane. Czyn więc siada, za dużym stołem. Czy to wypada, takim mozołem. Ale nie zgaga, będzie wysłuchanie. Co BezCzyn powie, jakie wyznanie. A BezCzyn mówi, że ma dość bez czynu. Że świat ten lubi, pomimo że z gminu. I że chciałaby ślad po sobie zostawić. Stać się czynem, tak się zbawić. I poruszyć, sen ten miała. I pokruszyć, oniemiała. Że BezCzyn na górę wejść nie mogła. Bo bez czynu, nie swobodna. A przecież góry, to wielkie doznanie. Nie żadne bzdury, i poczekanie. Nie tylko chmury, oglądać z ziemi. Ale ze szczytu góry, chwalić się niemi. I tak zostanę, na góry wchodzę. Już jako Czyn, przygody płodzę. Zawsze tak z nim, takie połączenie. To jest całe, moje wyleczenie. Czyn się śmieje, a moja terapia. Terapia szokowa, co ludzi zawraca. Jak ciągle nowa, nigdy nie szkodzi. Tak zawodowa, uniesienia płodzi. Dlatego zostanę, i góry moje. To wyjątkowe, że na nich stoję. Więc będę dalej, tak szczyty zdobywał. Pomimo szoku, ludzi to jest przywar. I tak się składa, historia rozkłada. I tak upada, ten co nie składa. Na wodospadach, jak dalsze skutki. W dalszych rozsadach, wypite wódki. Tego algorytmu, takie przemierzenie. Tego na widoku, jedno pokuszenie. Jak te szyje z boku, co dalej wysadza. Odrobiony protokół, znaczy trzecia władza. Co ruchy

rozterki, jak się mianuje. Co widoki, szelki, dalej porządkuje. Na puste butelki, jak z wiana
zawody. Odrobienia, szelki, duch co tu wychodzi.

Otworzenie
I te stawy
Nadrobień
Dla zabawy

I inkszości
Trzeba przyjąć
Przemóżności
Można wyjąć

Na wiadome
Kontrybucje
Na świadome
Dalsze uncje

Zostawienia
Co czyn czynem
Ponowienia
Mimo gminem

Nastroszenia
Jakie buty
Elementy
I zakuty

Postumenty
Na nich stawia
Cała prawda
To zabawa



Spis obrazów:

Grafika ze strony tytułowej: Grafika Marcina z Frysztaka, Duszek na wybiegu 14.

Wiersz ze wstępu. Marcin z Frysztaka, Tereny.

Obraz końcowy: Marcin z Frysztaka, [i](#).



Marcin z Frysztaka

ur. 2 grudnia 1986 – obecnie

Pości słowem aby móc dawać słowo. Ma wymowę, aby było kolorowo. Autor ośmiu 14-częściowych cykli. Ósmy nosi tytuł „Wierność która tworzy nadzieję”. Książki Marcina można przeczytać za darmo w internecie. Są dostępne na stronie internetowej: wilusz.org

Ósmy cykl to trzy opowieści mistyczne: „Jak wyprostować ośła”, „Herbatka na poronienie” i „Terapia szokowa”. Niezwykle ciekawie prezentują się też cztery sztuki teatralne: miłosna „Odpowiednia perspektywa”, mądra „Gdy wschód spotyka zachód”, zabawna „Spowiedź Boga” i kontrowersyjna „Diabeł

oskarżony”. Mamy tu też uśmiechnięte „Dialogi więzienne”, trzeci wspólny tomik z Zieloną „JAK, który lubił powiedzenia” i wiele więcej. Odkryj to co wartościowego. Bo zły pyta, co Ci do tego.

Kontakt z Marcinem z Fryszta: szulif@gmail.com

Szanowny Wydawco,

Jeśli masz chęć wydać „Terapię szokową” w wersji papierowej – drukuj śmiało!

Jako autor zachęcam do powielania, kopiowania i wydawania „Terapii” na wszystkie możliwe sposoby. Proszę tylko o zachowanie zgodności z oryginałem.

„Terapię szokową” każdy może wydrukować i rozpowszechnić – dzieląc się wolnością.

Nie oczekuje wynagrodzenia, czy procentów od sprzedanych egzemplarzy. Będę się cieszył jeśli część zysków, które uzyskasz ze sprzedaży „Terapii”, przekażesz na cele charytatywne.

Nie potrzebujesz dodatkowych zgód, pozwoleń, czy umów.

Chcesz wydać „Terapię szokową”? To do dzieła!



Przyjaciele,

Niezwykle istotnym jest, aby „Terapia szokowa” była w całości dostępna za darmo w internecie. Kopiujcie ją z jednego serwisu z ebookami na kolejne. Ułatwiajcie dostęp do „Terapii”. Udostępniajcie ją bez pobierania opłat. Niech zyska nowe, elektroniczne życie. Niech karmi otwarte umysły tych, którzy porzucili papierowe wydania na rzecz cyfrowego świata.

